

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronnic druku.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której wprost do redakcyi (Nowy-Swiat Nr. 4), uprzejmie prosimy.

Starając się ciągle o rozszerzenie koła naszych współpracowników i o możliwe ulepszenia treści pisma, nie wątpimy, że wszyscy przyjaciele i życzliwi nasi, którzy uznają potrzebę i pożytek istnienia „Roli”, tem usilniej poprzeć nas zechcą. Pomogą nam przez to samo nie tylko do dalszego rozwoju pisma ale i do wytrwania w walce, która, doprawdy, nie jest — łatwą.

CIEKAWY RZECZY.

I.

Wiedeń, w Sierpniu 1889.

W ostatnich moich listach do „Roli” opisałem wam znaczenie tak zwanego „Międzynarodowego jarmarku wiedeńskiego na zboże”, który od wielu lat zwykł się tutaj odbywać w Sierpniu, to jest w chwili, gdy we wszystkich rolniczych krajach Europy można już z niejaką pewnością oznaczyć rezultaty ostatniego żniwa. Mówiłem tam o tem, jak ten jarmark, zaprowadzony pierwotnie przez ludzi dobrej woli, w widokach poważnych i rolnictwu przychylnych, zmienił powoli swój charakter, ulegając coraz bardziej wpływowi żydowskiemu, — tak, że w końcu stał się on widowiskiem pospolitego szalbierstwa, szachrajstwa i oszukaństwa.

Wiedeński międzynarodowy jarmark jest dzisiaj po prostu jednym z niezliczonych zaułków giełdy wiedeńskiej, w których wyćwiczeni w swem szlachetnym rzemiośle szalbierze mojąszowego wyznania czyhają na nieostrożnego przechodnia.

Wszelako kupcy zagraniczni, mianowicie z Francyi i Anglii, gdzie żywioł chrześcijański zajmuje się jeszcze bandlem zboża, znęcani szumem nazwiskiem jarmarku, a pono jeszcze bardziej zuchwałą reklamą, zjeżdżali licznie jeszcze w ostatnich dwóch latach do pięknej stolicy habsburskiego państwa, w celu zakupu wielkich ilości zboża węgierskiego i ruskiego głównie — i ma się rozumieć stali się ofiarą żydowskiego oszustwa, ograbieni częstokroć i obdarci do ostatniego grosza przez tutejszych kunsztmistrzów. I przyszło do tego, że minister francuski uznał za potrzebne ostrzedz kupców swojego kraju, w pełnym parlamencie, aby się mieli na baczności przed osobistościami międzynarodowego jarmarku, których nazwał bandą opryszków i ogłodzicieli. Od tej chwili nie było tajemnicą dla nikogo, iż rzeczony jarmark skończył swoje niesławne istnienie.

Ale żydkowie postanowili wyzyskać to położenie w innym kierunku. Była to chwila, gdy fale ruchu antysemickiego były prawie pod same obłoki i gdy żywioł chrześcijański

Wiednia obchodził niesłychane tryumfy w walce o posiadanie miasta. Żydkowie, trapieni i z przodu i z tyłu, na prawo i na lewo, chwyтали się wszelkich środków odwetu i zemsty, podawali do sądów, do policyi, do ministrów, zażalenia, skargi i denuncyacje, pisali po dziennikach najniegodziwsze, najnierozumniejsze fałszy i oszczerstwa.

Jarmark zbożowy nie zbiera się w Wiedniu, wrzeszczeli, a dlaczego? Oto dlatego, że agitacja antysemicka odstrasza żydowskich negocyantów, którzy przecie obawiać się muszą, aby za przybyciem do Wiednia nie spotkała ich jakaś napaść. Naraz stali się żydkowie tak obrażliwi, tak dbali o swój honor! We wszystkich też gazetach żydowskiego autoramentu posypały się telegramy z przeróżnych miast i miasteczek Austrii, Węgier i innych krajów, — telegramy redagowane najniezawodniej w izbach redakcyjnych, gdzie Szmule, Icki i Jankiele oświadczają, że z powodu zaburzeń (!) antysemickich przybyć do Wiednia nie mogą. Jednocześnie pojawiły się po dziennikach liczne artykuły, rozwodzące się obszernie nad stratami, jakie poniesie Wiedeń z powodu ustającego jarmarku i zaniechania podróży tylu dystryngowanych (!) gości.

Takie śmiałe wystąpienie zawsze robi wrażenie, a żydkowie wiedzą o tem bardzo dobrze. Natychmiast też dały się słyszeć rozpaczliwe głosy w radzie municypalnej, w magistracie, w namiestnictwie i w innych wysokich kołach rządowych, wzywające do obrony zagrożonych interesów stolicy; aż w końcu minister handlu, markiz Bacquehem, zażądał konferencji z żydami stojącymi na czele ruchu i wymógł na nich zwołanie jarmarku. To nie było niezawodnie na rękę tym panom, jednakże dla utrzymania się w roli, musieli oni spełnić wolę ministra.

Tym sposobem, za pomocą telegrafu grającego na wszystkie światy strony, zgromadził się w Wiedniu, przy końcu Sierpnia, „XVII-ty międzynarodowy jarmark zbożowy”. Ale był to plód poroniony, któremu żadna sztuka nie umiała przywrócić utraconego życia. Kiedy w latach poprzednich przyjeżdżało na ten jarmark 5 do 6,000 kupców, — tym razem nie zdołała się zebrać nawet połowa tej liczby, ale i ta połowa składała się nie z samodzielnych kupców, lecz najczęściej z figurantów, z „kupców słomianych”, obracających się i tańczących podług cudzej dudki. Dla otwarcia tego tak wielce szanownego zgromadzenia miasto i ministerya tutejsze wysłały delegowanych, którzy w uroczystych i wymownych słowach powitali w stolicy państwa tych „przedstawicieli produkcji rolniczej”. Przedstawiciele produkcji rolniczej? żydkowie? Toć to chyba żarty, gorzka ironia? Nie żarty i nie ironia. Ci wysocy dygnitarze państwa mówili to pono na seryo. I podziwiałcież tu mądrość oficjalno-wiedeńską!

Gdy patrzałem na te uroczystości, bolesne porównania przesuwaly się przed oczyma mej duszy. Niedawno, zaledwie przed paru miesiącami, zgromadził się w Wiedniu wspaniały wiec katolicki, w którym zajęło miejsce to wszystko, co kraje austriackie posiadają najszanowniejszego, najzacniejszego, najrozumniejszego. Byli to kardynałowie, biskupi, książęta narodu, mężowie pracy, nauki, doświadczenia i ofiary, a zgromadzili się oni w stolicy chrześcijańskiego monarchy, nie żeby upolować jeden i drugi tysiączek guldenów, jeno żeby się naradzić wzajemnie nad wielkimi potrzebami narodu

i społeczeństwa. A jednak nikt się nie znalazł, ani minister, ani burmistrz, ani jakikolwiek, podrzędny bodaj „bofrat“, coby powitał ten kongres katolicki w imieniu rządu lub miasta. Kilkuś żydków, to co innego; — dla tych są parady i festyny!

Zresztą, jak się tego spodziewali wszyscy, jarmark ten międzynarodowy poniósł niesłychane *fiasco*. Ci kupcy i agenci, mieli sposobność wysłuchać kilku „bardzo gruntownych“ rozpraw o kwestjach handlu i przemysłu, oraz mnóstwo „autentycznych“ doniesień o wynikach ostatniego żniwa; ale nie upolowano żadnej zwierzyny w tym zwierzyńcu handlowym. Powiadają, że tranzakcje kupna i sprzedaży nie wyniosły nawet 100 tysięcy florenów.

Czytelnik „Roli“ pomyśli sobie może: po co ty się tak rozwodzisz nad tym jarmarkiem? cóż on nas może obchodzić? toć my nie jesteśmy ani wiedeńscy, ani niemiecy... Za pozwoleniem. Postanowiłem zaznajomić cię, czytelniku, z tym przedmiotem według mnie niezmiernie ważnym, albowiem pokaże się zaraz, jak dalece szulerka giełdowców żydowskich wpływa fatalnie na doniosłość pracy rolnika, jak ona, na skinienie kilku baronów giełdy, rozwalonych niedbale w złocnem krześle, poniża, czasami podwyższa wartość produkcji rolniczej, produkcji osiągniętej móżem i potem ludu pochylonego nad skibą ziemi, zdala od miast stołecznych i nie domysławającego się nawet, jakie czynniki decydują o jego losach i o przyszłości jego dzieci.

Mam przed sobą petycję podaną do austriackiej Rady państwa i do ministrów handlu i rolnictwa przez Towarzystwo rolniczo-leśne na Szlązku austriackim, o scieśnienie i ograniczenie szkodliwej działalności jarmarków zbożowych.

Jeżeli kto może wydać sąd o tej instytucji przetrwającej jadem żydowskiej szacherki, to rolnicy, to obywatele, to mężowie znani z zacności, roztropności, nauki i doświadczenia, którzy zwracają się do najwyższych instancji państwowych w celu wyświecenia zapoznanej prawdy. Tego nader ważnego dokumentu nie mogę wam dać w całej rozciągłości dla mnóstwa szczegółów wziętych z niezrozumiałej dla was tutejszej techniki giełdowej i dla wielu innych okoliczności lokalnej natury, lecz przesyłam go wam w streszczeniu, z wyśzczególnieniem przedmiotów ogólnego interesu. Nie jest to mowa „antysemitów“, lecz ludzi fachowych, kierowanych jedynie potrzebami rolnictwa.

Bolesław Szczerbic.

(Dokończenie nastąpi.)

GŁOSY ZE WSI.¹⁾

VII.

Chwytnie faktów w locie, fotografowanie społeczeństwa z jego dobrych i złych stron, należy niezawodnie do

¹⁾ Nie należąc bynajmniej do tych co idealizują bezwzględnie naszego chłopca, nie chcemy przecież tamować głosów, mających na celu wyświecenie dodatnich stron naszego ludu które, bądź co bądź, istnieją, —

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

— Al! Dąbrowski, — zawołał Kruszecki, spostrzegłszy pana Franciska, idącego polem, w stronę lasu. — Moznaby zaraz dowiedzieć się od niego, czy wieść o napadzie na von Kramsta jest prawdziwą?

Pani Goldwein z córką, jadąc w odwiedziny do żerdzińskiego dworu, zaprosiła do swego powozu i barona Wendera i Kruszeckiego.

— Ach! tak, odrzekła Irena — Dąbrowski był podobno jednym z aktorów tego dramatu? Mamo, trzeba się zatrzymać, — panowie wypytują się o szczegóły zajścia.

Kiedy stanęły konie, Kruszecki wyskoczył z powozu, za nim poszedł i baron Wender.

— Panie Dąbrowski, bywaj! — nawoływał Stanisław.

— A to co znówu? — pomyślał pan Franciszek — wszędzie mnie dzisiaj wzywają. — I ułożył dłoń w daszek nad oczami, żeby spojrzeć pod jaskrawo zachodzące słońce, w stronę nawołującego. Zdawało mi się, że to głos pana

obowiązków publicystyki, szczególnie zaś należy do niej podnoszenie i oświecanie dobrych uczynków; jakkolwiek bowiem obraża to skromność, może jednak zachęcić innych do naśladowania.

Jest to zawsze siew ewangeliczny, z którego choć setne ziarna padają na dobrze przygotowaną rolę i wydają owoce.

Opowiedzmy tedy fakt, który niechaj sam za siebie mówi.

Pan Mieczysław Kosowski, długoletni dzierżawca wsi Sycewa (w gub. Kaliskiej), oddając w tym roku majątek ów w ręce właścicielki, zamiast wyprawić, dajmy na to, bal dla sąsiadów i w ten sposób upamiętnić przenosiny do nowej siedziby, wyprawił tylko skromny poczęstunek pożegnalny dla swoich włościan, to jest dla sąsiadów najbliższych, z którymi stosunek codzienny go wiązał. Sto kilkadziesiąt osób zasiadło za stołem żalowanego powszechnie pracodawcy, a to co pan Kosowski przy tej sposobności, żegnając się z włościanami, powiedział, określa stosunek wzajemności usług, jaki tam panował.

„W ciągu lat dwudziestu gospodarowania mego w Sycewie — mówił pan K. — starałem się postępowaniem mojem przekonać was, że wzajemna życzliwość i zgoda wychodzi obu stronom na dobre. Odchodzę z wiarą, że dopiąłem celu, a wiara ta sprawia mi wielką pociechę. Widziałem w was zawsze chętnych pracowników, nie czyniliście mi szkód na polach, otaczaliście staranną pieczołowitością mój dobytek i muszę wyznać, że tej szczerzej waszej pracy zawdzięczam po części ten kawałek chleba, jaki z tej ziemi wydobywałem.

„Z drugiej strony, widzę też w waszych chatkach niejaka zasobność, i mogę powiedzieć że dopomagałem wam do bronięcia się przeciwko biedzie, jaka nieraz po innych wsiach się zdarza.

„Zaliczkami bezprocentowymi chronilem was od lichwy żydowskiej, która częstokroć trapi ludność wiejską; dawałem wam pieniądze w potrzebie każdej, bez procentu, a odbierałem należność w najdogodniejszy dla was sposób: albo drobnymi ratami, albo odrobinami.

„Założyłem sklep chrześcijański, w którym wszystkiego dostać możecie w dobrej wadze i mierze, oprócz papierosów i wódki, bo od tych przedmiotów zbytkowych i niezdrowych chciałbym was odzwyczaić.

„Jednym i drugim środkiem chronilem was legalnie i uczciwie od wyzysku żydków miasteczkowych, odsuwałem od was sposobność stracenia grosza na rzeczy niepotrzebne lub szkodliwe, a tym sposobem przyczyniłem się po części do waszego dobrobytu, podobnie jak wy przyczyniliście się szczerością w pracy waszej, do mojego. Sądzę iż przekonałem was, że owa wzajemność przysług była korzystną tak

zwłaszcza też gdy głosy te pochodzą od osób znających lud ten bliżej, a nie obałamucenych modnym dziś znówu poniekąd — bałagutwem. Z tej zasady pomieszczamy chętnie i korespondencję niniejszą. (Prz. Red.)

Kruszeckiego, ale chyba nie... widzę paradyerski kocz sąsiadów bankierów, czegoż chcą ci?...

Lecz w tej chwili poznał stojących na gościńcu panów.

— Nie omyliłem się, to pan Stanisław; ten drugi to niemiaszek z Osin. Goście do nas, nie w porę, co prawda, ale cóż robić?

I skierował się przez bruzdę, w stronę gościńca.

— *Ma chère*, — ozwała się cicho pani Goldwein do córki, — przygotuj się, że dla wyrządzenia czci tobie, ta szlachcianka zrobi ci miejsce u swego stołu, przy tym ekonomie, który tu nadchodzi. *Autant de têtes, autant de sentiments*. W żerdzińskim dworze nawet folwarczna dziewczka podobno ma prawo jeść z jednej miski z państwem, a zapewne i z gośćmi.

Irena uśmiechnęła się złośliwie:

— *Eles-vous aristocrate, maman? par exemple!*

— Jesteśmy bogaci i potrafimy inteligentnie używać pieniędzy naszych; możemy sobie pozwolić na ten zbytek dobrego i przyzwoitego towarzystwa. Ubóstwo więcej, jak wszystko na świecie, demokratyzuje ludzi. Wierz mi, panna Zapolska z potrzeby brata się ze swymi ofycjalistami; fraternizacja ta zmniejsza podobno wydatki: służbę tam opłacają licho, muszą więc jednać ją przyjaźnielstwem, a poniekąd być na jej łasce.

dobrze dla was jak dla mnie, i że to przekonanie w dzieci wasze i wnuki przelewać będziecie" etc.

Zaiste, jest to dość dalekiem od tych skarg często słyszanych ²⁾ na nieuczciwość, krnąbrność i niewdzięczność ludu wiejskiego, — i jako takie, lub też choćby jedynie jako objaw ciekawy, w naszych stosunkach wiejskich, na zaznaczenie zasługuje.

Przepraszam pana K. za obrażenie jego skromności, ale wymienione wyżej pobudki niechaj mnie usprawiedliwią.

A. Mil...

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIEGA PIĄTA.

Socjalizm dzisiejszy — stronnictwa.

(Dalszy ciąg.)

Widać to odrazu, jak dalece lżejszym byłby trud robotnika, gdyby podobna organizacja mogła funkcjonować.

Brak roboty, to następstwo nadprodukcji, byłoby od-tąd niemożliwe, gdyż zniesiono by konkurencję, która znie-wala do produkowania dziesięć razy więcej pewnego arty-kułu, aniżeli go żąda produkcja. Żaden trud nie byłby stra-cony. Statystyka wskazywałaby ile naprawdę potrzeba ta-kiego a takiego produktu, a człowiek nie wyczerpywałby się, pracując daleko więcej niż tego potrzeba.

Robotnik, zaraz z początku, mógłby nie pracować wię-cej niż trzy godziny na dzień, a niebawem praca dzienna zo-stałaby zredukowana do jednej godziny (!). Instrukcja pozwa-lałaby rozwijać się wszystkim inteligencyom, kładłaby pierś wiedzy w usta każdego na świat przychodzącego, więc mnoży-łyby się wynalazki a udoskonalone maszyny zwalniałyby człowieka prawie od wszelkiej pracy.

Kollektywiści, lubo w zasadzie nieprzyjaciele rodziny, nie znoszą jej; pozostawiają każdemu wolność żyć jak zechce z owoców swojej pracy; przekonani są jednak, że po-zakładane przez nich karawanseraje, ozdobione wszelkimi cudami sztuki i wymysłami konfortu, będą tak ponętne, że wszyscy będą chcieli żyć w nich pospół.

Dodajmy, że nie znoszą oni i własności indywidualnej, tylko ograniczają ją do tego co jest ściśle osobistem u czło-wieka, na przykład do małego warsztatu, w którym robotnik pracuje sam, bez pomocy wszelkiej z poza rodziny. Wieśniakowi pozostawiają jego pole, zawsze jednak w tem przeko-naniu, że pracownik zarówno miejski jak wiejski, sam uzna swój interes w wejściu do warsztatu zbiorowego albo do

²⁾ Niestety — najczęściej w zupełności słusznych!

(Przypis. Red.)

W tej chwili nadszedł Dąbrowski; matka z córką przy-słuchiwać się poczęły jego rozmowie z Kruszkowskim.

— Co słyszał w Żerdzi, panie Dąbrowski? — zapytywał ten ostatni.

— Nic nowego, — odpowiadał pan Franciszek — wszyst-ko po staremu.

— Podobno chłopci żerdzińscy napadli na von Kramsta i pokaleczyli go?

Dąbrowski chrząknął i zachnął się niby z niecierpli-wości, niby z wielkiego podziwienia.

— Napadli na von Kramsta? — powtórzył — cóż to zno-wu za niemądra ploteczka! ... Zkądże się u kaduka wzięło to cudactwo, niemające w sobie żdźbła prawdy.

Kruszkowski odpowiedział wieści, które posłaniec w Drzazgowie z miasteczka przywiózł.

— Jako żywo, — przeczył oburzony Dąbrowski, — nic podobnego nie zdarzyło się dotąd; widzę w tem chyba mia-steczkowy, żydowski manewr, — wiadomo bowiem, że żydzi mają anse na żerdzińców, za chrześcijańskie urządzenie Żer-dzi. Plotka, wierutna plotka!

— Dzięki Bogu! — rzekł Kruszkowski. — Dziwna rzecz, — dodał — żeby podobna wieść rozeszła się bez żadnej pod-stawy.

— Podstawa, niby to jest, choć zupełnie fałszywa, i nie mająca związku z rozsianą plotką. Wistocie pan von Kramst

wielkiej eksploatacji wiejskiej, gdzie wielkie udoskonalenia naukowe ułatwią pracę każdego.

Gdyby kapitaliści dzisiejsi i właściciele fabryk i war-zsztatów zechcieli dobrowolnie poddać się wywłaszczeniu, kolektywiści nie odmówiliby im indemnizacji, ale w taki sposób, żeby nie utrwalić systemu dzisiejszego. Wynagro-dzenie za wywłaszczenie byłoby wypłacone w bonach żywno-ściowych, albo w pieniądzach nie mogących przynosić procen-tu. Zamiast pieniędzy dzisiejszych, których potęgą polega na ich mnożliwości, byłyby to niejako pieniądze bezpłodne, nie mogące mieć dzieci...

Taki jest, w wielkich zarysach, system kolektywi-styczny! Kiedy Juliusz Guesde kreśli swoje widoki na przy-szłość, ma w oczach błyskawicę radości, jak illuminat; z okrzykiem nadziei i miłości dla ludzkości wita on nadej-scie tego świata nowego.

Nie przecząc, że organizacja ta, pod pewnemi wzglę-dami, byłaby sprawiedliwszą od dzisiejszej, wołałbym, co się mnie tyczy osobiście, uciec do ludożerców, aniżeli żyć w tem społeczeństwie idealnem; znośniejszem wydawałoby mi się zakończyć żywot w żołądku kannibala, aniżeli siedzieć w ta-kim *workhouse*, choćby on był wybity jedwabiem i złożony od samego dołu do samej góry. To wskrzeszenie falansteru przywodzi na myśl ustęp z Henryka Heinego o ludzkości ubranej od stóp do głów w popielaty strój równości i jedzą-cej z jednej miski zupełną rumfordzką...

Nie sądzę też, żeby taki program miał jakiegokolwiek widoki powodzenia. A żeby mógł wejść w życie, trzeba by ażeby wszyscy proletaryusze w całej Francji, a nawet w Europie, po zwycięztwie odniesionem nad burżuazją, rze-kli do Juliusza Guesde i jego przyjaciół: „Mamy w was zaufanie, wiemy że macie wielkie zdolności organizacyjne, że znacie się wybornie na kwestiach społecznych, urządzcież nam wszystko według swego planu“.

Tymczasem, podobne przypuszczenie jest zupełnie nie-przypuszczalne. W straszliwym nieładzie, któryby nastąpił po wspomnianem wyżej zwycięztwie, anarchiści mieliby wię-ksze widoki zostania panami położenia, przynajmniej do cza-su, aniżeli kolektywiści.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że Niemcy i cała Euro-pa interweniowałyby w takich warunkach. Gdy ktoś wspo-mni o tem Juliuszowi Guesde, on, z pogodą istoty nie-realnej, odpowiada, że niemcy są większymi socjalistami niż my.

To prawda, że organizacja socjalna w Niemczech jest bardzo silna, ale szaleństwem jest liczyć na to. Niemcy są może bardziej socjalistycznymi od francuzów, ale są daleko mniej rewolucyjnymi od nich.

Z temi złudzeniami Juliusza Guesde i jego uczniów stanie się to samo, co się stało z odezwami do Niemców Lu-dwika Blanca i Wiktora Hugo w chwili gdy się poczynało oblężenie Paryża. Przejrzawszy starannie te szumne prokla-macje i upewniwszy się, że zostaną w mnogich egzempla-rzach rozrzucone w obozie nieprzyjacielskim, autorowie ich

uległ przypadkowi i został pokaleczony; wszelako nie przez lndzi...

— Tylko przez kogo?

— Przez wilków.

Tu Dąbrowski jął rozpowiadać baśń, ułożoną z von Kramstem na wspólną o zajadłości wilków i o swym udziale w obronie napadniętego.

Rozchmurzyła się dotąd posępna twarz Kruszkowskie-go, Dąbrowski usunął wszelką wątpliwość z jego umysłu. Dąbrowski był przecie naocznym świadkiem wilczego zda-rzenia.

Panowie wsiedli niebawem do powozu, ruszyły konie, — pan Franciszek pozostał sam na drodze.

— Jest w tem coś! — mówił sobie w duchu. — W kilka godzin po zajściu, lecą do Wilczanki. Goldwein z synem, choć się nie znają z von Kramstem... hm... za nimi, leci do nas bankierowa... chałupy żerdzińskie nawiedza, ni z tego, ni z owego, Lejzorek, dla dostania języka... Coby to znaczyć miał ten ruch Izraela wkoło awantury z von Kramstem?

I Dąbrowski łamał sobie głowę nad dociečeniem przy-czyny tak szybkiego rozpuszczenia w okolicy wiadomości o zajściu nad rzeką.

Gdy tak wpadał na rozmaite domysły i niepokoił się, że nic pewnego wysnuć z siebie nie mógł, nagle ktoś go zno-wu zaczął.

poszli spać, a nazajutrz zapytali się każdy swojej służącej: A co, poszli sobie prusacy? — Nie, panie, jeszcze nie! — Nie może być! po tem cośmy napisali! Chyba dowódcy nie pozwolili czytać żołnierzom, w przeciwnym bowiem razie rezultat był niezawodny!

Jest jednak jedna okoliczność, nad którą zastanowić się warto i którą zalecam uwadze moich czytelników.

Doktryny kolektywistów nie są wcale marzeniem mniej więcej fantastycznym, mniej więcej szlachetnym, mniej więcej poetycznym, jak „*Utopia*“ Tomasza Morusa, „*Miasto słoneczne*“ Campanello, albo „*Salenta*“ Fenelona; są one nader prostym i jasnym wyrazem stanu obecnego, są odbiciem dzisiejszego położenia widzianego drugim końcem lunety; stanowią prostą zmianę porządku w czynnikach ekonomicznych.

Własność indywidualna zdradza coraz większą dążność ku zniknięciu. Stowarzyszenia akcyjne i obligacyjne przedstawiają już własność zbiorową. Wielka instytucja akcyjna mogłaby na giełdzie w ciągu jednego dnia dwa albo i trzy razy zmienić właściciela, a robotnicy pracujący ciężko nie wiedzieliby nawet, że panami, na których pracują o godzinie 4-tej, nie są już ci, na których pracowali w południe. Można wygrać lub przegrać tysiące robotników w kilku chwilach, jak dawniej przegrywano lub wygrywało w Rzymie tysiące niewolników.

Ci co pracują i ci co żyją z pracy drugich są zupełnie rozdzieleni na dwa obozy. Świat pracy, począwszy od inżyniera, który jest pierwszym najemnikiem, aż do ostatniego robotnika, tworzy całość zupełną i autonomiczną. Każdy z tych małych światów może odmówić płacenia haraczowi Kapitałowi, zrobić to, co zrobią niebawem Kanada i Australia, co zrobiły kolonie amerykańskie, które rzekły do metropolii: „Wystarczamy sobie zupełnie i nie widzimy wcale potrzeby płacenia wam podatku; przecinamy linę. Wypowiedzcie nam wojnę, jeżeli chcecie“. Anglia wypowiedziała wojnę Ameryce, ale jej się to nie udało.

Socjaliści chrześcijańscy zwracali się do robotników, usiłując zachęcić ich do rezygnacji, a do pracodawców mówili: „Zbliżcie się do waszych robotników, zajmijcie się więcej ich dobrobytem materialnym i moralnym.“

Kilku chlebodawców zrobiło co mogli, ale najczęściej słowa te padały w próżnię, dla tej prostej przyczyny, że najczęściej niema wcale chlebodawcy, tak zwanego „patrona“, tylko firma, reprezentująca pewną ilość akcyonariuszów. W takich okolicznościach najgorętsze egzorty podobne są do gwałtownych apostrof, które pewien mówca miewał do swojej czapki, albo do legendowej rozmowy Pawła Foucher, niesłychanego krótkowidza, z latarnią gazową, co wziął ją za przechodnia, który go potrącił. Na energiczne interpelacje latarnia nie odpowiadała, a co znowu Fouchera gniewało tembardziej.

Mówię to i powtarzam w szczerości serca duchownym, ludziom dobrej woli, którzy, na prowincyi bardziej jeszcze

— Pochwalony! — ozwał się głos od miedzy, przy łanie. — A to z przeproszeniem pana nadleśnego, jaśnie panienka kazali mi szukać pana, wedle naczelnika z miasta, co ci był w gminie.

Dąbrowski spojrzał podejrzliwie na mówiącego. Był to Jasiek Mikos, znany we wsi z różnej niecnotliwości.

— Czegóż to chcesz? — zapytał.

— Jaśnie panienka chcą, żeby pan pogadał z panem naczelnikiem, bo pan naczelnik był już w gminie, rozpytywał się o pana i o różności; teraz, to ci pojechał do wilczańskiego dworu, ale z powrotem, znowu tutaj będzie, jeno go pa-trzeć.

— Gdzie jest panna Jadwiga?

— A toż w Bartka chałupie, wedle tego...

— I ciebie po mnie przysłała.

— Juści mnie, bom się sam do tego nawinał.

— Lepiej, żebyś się ty do niczego nie nawijał, bo twoje nawijanie, się zawsze komuś na złe wyjść musi. Znam ja, coś ty za ptak!

— Ej, z przeproszeniem pana nadleśnego, ptak ci był kiepski, ale teraz dziękować Bogu i jaśnie panience, już inakszy jest; złe nawiedzenie siedziało w nim, a jak ci wciornasty z niego wylazł, toć chyba będzie człekiem, co się zwie.

— Póki łba wódką nie zaleje.

— Gdzie zaś, panie nadleśny? gorzałki odkłąłem się,

niż w Paryżu, śledzą niespokojnie obecne przesilenie, że pierwszym warunkiem należytego zrozumienia kwestyi socyalnej jest nabranie przekonania, że teorie kolektywistyczne i anarchiczne nie są ideami improwizowanymi, wyjętymi w głowach kilku agitatorów; one są wynikiem i logiczną konkluzją faktów istniejących, które stworzył system żydowski, przy pomocy i za zgodą burżuazyi.

Weźmy na przykład rodzinę. Juliusz Guesde jest w teorii nieprzyjacielem rodziny; zgoda! Ale tej rodziny nie niszczy on nigdzie osobiście i sam przez się. Poprzestaje na stwierdzeniu, że wielu innymi, że rodzina się rozkłada wszędzie. Ognisko domowe zostało rozwalone, kocioł zawieszony nad niem rozpada się w kawałki. W miastach przemysłowych, ojciec pracuje w jednej fabryce, syn w innej, matka znów gdzieindziej. Gdy maszyna gwiźnie w pewien sposób, co znaczy zawieszenie pracy, ojciec, matka i syn mogą wprawdzie od biedy zejść się w jednej garkuchni, ale u siebie, w domu, znajdują się razem tylko na noc; rodzina istnieje tylko w położeniu poziomem.

Mając lat szesnaście, czasem wcześniej, syn spotyka dziewczynę, która przeszła już zwykle przez ręce podmajstrzego, jeżeli jest ładna, najmuje stancję, ma dziecko, i porzuca jedno pożycie na wiarę dla drugiego. Oto jest życie codzienne, i Juliusz Guesde i jego przyjaciele nie bez pewnej racyi twierdzą, że kolektywizm stawszy się instytucją, niewiele zmieni w kolektywizmie faktycznym, który istnieje wszędzie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ANTYPASTY LITERACKIE

(z powodu ogłoszenia dzieła St. hr. Tarnowskiego o Kochanowskim i krytyk tej monografii)

napisał

ANTONI BĄDZKIEWICZ.

(Dalszy ciąg.)

12. Z powyższą kwestyą łączące się badanie wiersza 13-to i 14-o zgłoskowego, pan T. zechce uważać za stanowczo chybone.

13. Elegie łacińskie, zkadinał tak znakomicie opracowane, mają jednak tę małą stronę ujemną, że w traktowaniu niekiedy są za drobiazgowe, a nawet zbyt zbytnie szczegółami. Zgodnie tedy z propozycją krytyka z „*Niwy*“, pan T. zechce uznać, że w kwestyach erotycznych potrzebna tylko ogólna a zgodna z prawdą charakterystyka, o ile ona do wyjaśnienia poważniejszych uwag naukowych konieczna. A te wszystkie subtelne dociekania różnych miłości i miłostek, oraz wyobrazicielki ich (zarówno tutaj, jak i we „*Fraszkiach*“) te rozmaite Lidy czy Pasiphile, Kochny, Reiny, Jadwigi, Nety, a nawet Wandy i Benigdy,

tam, nad rzeką, — a dzisiaj wilczańskiego Lejzora przegnałem ze wsi, bo to Juda i człeka do wszelkiej piekielności nawodzi. Byłbym ci sprzął niedowiarka żyda, jeno se miałem pomysłu, że jaśnie panienka boczy się od wszelakiego sprania i tyle.

— Któż cię tak naraz rozumu nauczył?

— A juści to! — odrzekł chłop, wydobywając szkaplerz z zanadru. Ej, panie nadleśny, co było z Jasiek Mikosem, to był! ale ci teraz, to on... ha!... choćbyś go pan, nieprzywierając, po łbie walił, to on nic, jeno w delikatności z panem bo Jasiek Mikos dokumentnie już nie ten co był dawniej.

— Byłeś nad rzeką u brodu? — zapytał Dąbrowski.

Chłop się wstrząsnął.

— Żeby ci choróbsko Bóg lepiej dopuścił! — odrzekł.

Co mam się utajać przed swoim?... byłem!... Chryste miej zmiłowanie! byłem, bom się wściekł. A no, Matka Często-chowska użałowała się mojej duszy i tyle.

Dąbrowski patrzył ze zdumieniem na tego chłopca złych instynktach; znał jego liczne nieczne sprawy, a uważał go za straconego; mimo że panna Zapolska pracowała usilnie nad umoralnieniem tej grubej natury, pan Franciszek nie wierzył w nawrócenie Jaska. Teraz Jasiek stał przed nim w jakiejś dziwnej, skruszonej pokorze, która go przeobrażała.

które z nich były łatwe, a które trudne, które chwilowe, a które trwalsze, które krajowe, a które cudzoziemskie... mało dziś nas obchodzą i mogłyby sobie wybornie w zapomnieniu spoczywać.

14. Kwestya istotnego znaczenia „Satyra“ i „Zgody“ i z niemi ściśle połączone przez krytyków objawy zachwianej religijności Kochanowskiego, potrzebują i gruntownego, i spokojnego, na tle ściśle historycznym, wyjaśnienia, gdyż uwagi oponentów poparte są raczej zręczną tylko dyalektyką, niż naukowemi wywodami. To też komisya dołoży całej usilności, by tę pierwszorzędną kwestyę do gruntu wyczerpać.

15. Wartość oceny „Trenów“, „Odprawy“ i „Psałterza“ chyba nie przysporzy Trybunałowi wiele roboty, gdyż zalety aż nadto są widoczne, a ze wskazanych stron ujemnych nietrudno bezstronne wyprowadzić wnioski. Co do „Psałterza“ chyba to jeszcze dodać należy, że potrzebne jest nie tylko uwzględnienie wymagania krytyków (porównanie z innemi przekładami, a zwłaszcza z Buchananem), ale nadto dokładne rozpatrzenie się lingwistyczne w tym szacownym skarbcu ornamentyki języka polskiego.

16. I nakoniec, kryptonim „P.“ z „Biblioteki Warszawskiej“ za to, że manewrował nieszczerze i niby zabierając się do walki, nie przelewał wcale zółci literackiej, ale tylko wygodne dla siebie, bo dwuznaczne zajął stanowisko, weźmie obecnie na barki swoje największą robotę, bo wypracuje szczegółowy referat, omawiający wszystkie wątpliwe kwestye, oznaczone numerami 8, 9, 10, 11 i 12; a jeżeli podoła zadaniu, to i № 15 i 16.

Referat ten ogłosi w najbliższym z kolei tomie (czwartym) warszawskiego wydawnictwa dzieł Jana Kochanowskiego. Trybunał stanowczo zaleci możliwy pospiesz w robocie, gdyż na daną już gdzieindziej przez pana P. obietnicę, napróżno oczekujemy lat kilka...

Nim te wszystkie referaty i oceny ich ukończono będą, a ostatecznie uchwalone zostaną przez trybunał literacki, zdaje mi się, że bez posądzenia o jakąbądź stronność, i dziś już p. Tarnowskiemu przyznać należy następujące zasługi:

a) Że autor, dokładnie rozpatrzywszy się w całej literaturze przedmiotu, poczynawszy od r. 1612. poraz pierwszy skupił te luźne prace Kochanowskiego w jedną całość, opowiedziawszy łącznie jego życie i twórczość poetycką.

b) Że całość ta, lubo może w niektórych szczegółach mniej trafna, albo raczej, że może ona nie jest ostatniem słowem nauki; to jednak w ogólności jest piękną całością moralnego wizerunku poety i prawdziwym obrazem źródła natchnień Jana z Czarnolasu.

c) Że podał, konieczny w literaturze, obraz powszechno-dziejowy i narodowy, na którym się odsłoniła działalność poety.

d) Że badania dziejów młodości poety, jego wychowania i nauki pierwotnej, posunął znacznie dalej.

— Kto tam zgadnie, jak panna Jadwiga radzi sobie? — pomyślał — to jednak pewne, że ona i dzikie zwierzę ugłaskać może.

A głośno zapytał:

— Gdzie naczelnik?

— Będzie w gminie.

— To chodźmy!

I obaj poszli, do gminnego domu, który stał nieopodal drogi, na skraju wioski.

W kancelaryi zastali już wójta zaniepokojonego zjazdem władzy z miasta. Zdarzyło się tak, że w dniu dzisiejszym poróżjeżdżali się wszyscy z gminy: wójt udał się do sławnego owczarza we wsi sąsiedniej, w celu porady lekarskiej na łamanie po kościach, które mu dokuczało; sołtys od wczoraj ucztował na chrzcinach w Pogonowie; pisarz znowu, pojechał o świcie do miasteczka, a ztamtąd miał odwiedzić młodego Siedlickiego na kolej; — nikt tedy wiedzieć nie mógł dokładnie, co tu sprowadziło naczelnika. Ale Dąbrowski począł wyluszczać rzecz całą, dodając jeszcze komentarze z własnych domysłów. Nikt, jeno żydzi naczynili tego bigosu. Nie napróżno Lejzorek z Wilczanki kręcił się tu rano, a następnie po południu, zapraszał Jaska na wódkę do siebie; przytem napomknął kilkakrotnie o tym rozboju, który przecie zgola nie miał miejsca.

Nadjechał pan pisarz, a z nim młody Siedlicki.

e) Że wyczerpująco opracował obraz naukowy i społeczny Akademii Padewskiej.

f) Że kwestya Ronsardowska, lubo nieproporcjonalnie do całości dzieła traktowana, rzuca przecież jasne promyki światła dla przyszłych nieuprzedzonych badaczy.

g) Że pierwszy wyczerpująco rozpatrzył i ocenił estetyczną wartość elegij łacińskich.

h) Że służbę dworską Jana Kochanowskiego i wogólności cały obraz wewnętrznego życia ówczesnych Polaków, ich stronę obyczajową, religijną, społeczną, wysoce umiejętnie odmalował.

i) Że oceny „Odprawy“ w głównych zarysach nie są wcale chybione i mogą być przez wszystkich obecnie przyjęte za podstawę do sądu, nim się nie wycienią w szczegółach niektóre kwestye genezy tego utworu.

k) Że „Treny“, lubo na podstawie badań innych pisarzy ułożone, są przecież ostatniem słowem naukowem tego, co dziś o nich powiedzieć można.

l) Toż samo się stosuje i do „Psałterza“ z tą wszakże uwagą, że krytyk chociaż nie wyczerpuje wszystkich współczesnych wymagań, to jednak rzuca tu tak piękną strugę światła, iż jego praca już z tego jedynie względu długo nie będzie przez ludzi bezstronnych zapomniana, bo daje wskazówkę dlaczego to się u nas mówiło: „...U wszystkich wszędzie, był w cenie Kochanowski, jest i zawsze będzie“, t. j. wyjaśnia tę wzniosłą cechę twórczości Jana z Czarnolasu, dla której nazywamy go poetą narodowym.

m) I wreszcie, że jakkolwiek p. Tarnowski, przy dziejszych, niekiedy biegunowo sprzecznych poglądach estetyczno-krytycznych, nie mógł zadowolić wszystkich; że jakkolwiek sam oświecił całość swojego dzieła z jednego tylko stanowiska; to jednak monografia jego niezaprzeczenie należy do jednej z kilku najznakomitszych, ocenę poetów naszych na względnie mających; a żywością kolorytu, różnorodnością badań, jasnością wykładu i z każdego ważniejszego ustępu więcej świeżem, sympatycznym tchnieniem, aż nadto zrozumianem dla wszystkich, umiających cenić wartość myśli polskiej i słowa polskiego, zajmować będzie w literaturze pierwszorzędne stanowisko.

POCZCIWY JANKIEL.

(Obrazek z natury).

I.

Miał do żydów nienawiść dziką, nieubłaganą, niczem nieusprawiedliwioną — pozornie.

Błądł gdy wymieniano jakąbądź nazwę kończącą się na *berg, thal, witz* lub *ski*, jeżeli pochodną od miast była... błądł jak płótno. W rozmowach, ustępował z pola, w towarzystwie, był chmurny, zamysłony — czasem nawet szorstki, wbrew

Michaś wybrał się do Warszawy, miał tam robić starania o przyjęcie go do uniwersytetu; lecz posłyszawszy, na stacyi kolejowej, o tem, co się zdarzyło w Żerdzi, wrócił do domu.

Niebawem zjawił się naczelnik ze strażnikami; wiedział on już dokładnie od von Kramsta, co zaszło, a Dąbrowski zeznał toż samo, słowo w słowo.

Sprawa napadu upadła, chodziło o to, kto zakłócił spokojność publiczną, rozsianiem fałszywych wieści.

Po odjeździe pana naczelnika, zebrała się gromadka ciekawych przed gminą. I znowu Dąbrowski miał powód do zdziwienia: oto, warchoł, pijanica, Jasiek przemawiał, jak z ambony do zebranych.

— Nic, jeno gorzałczyśko podaje na marność duszę ludzką — mówił. — Człek się nałópie tego licha i zaraz ci z dyabłem się kuma... Oj, cudowna Matko Częstochowska! — zawołał — toć Wy, niebogo, płaczecie, w swym świętym obrazie, z żalości nad naszymi duszami. Będziwa się kajali przed onym świętym płaczem... a gorzałki, co nie, to nie!... Boże bądź miłościw nam grzesznym! — zakończył, waląc się w piersi kulakiem.

Obecni poczęli obcierać nosy, bo ich zdjęła okrutna jakaś rzewliwość na ten publiczny akt skrucy chłopa, który był znany, jak zły szeląg, z różnej niecnoty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przyjętym prawidłem, jakimi rządzą się wykształcone społeczeństwa.

„Rozumiemy pańską nienawiść do tej rasy, ale... rozumiemy ją tylko do pewnego stopnia!” mówiono mu ogólnie.

Potrząsnął głową i milczał; czasem uśmiechał się, ale tak dziwnie, że dreszcz przechodził obecnym.

Byłem z nim kilkakrotnie w towarzystwie liczniejszym, gdzie znano tę jego złość niby nieusprawiedliwioną. Jedni przypisywali ją nowoczesnym „prądom antysemitycznym”, inni jakimś osobistemu zafascynowaniu z członkami nie lubianej rasy, inni jeszcze...

Nie mogła to być nienawiść pochodząca z doświadczenia, bo, o ile mi było wiadome, nie przechodził sam nigdy ciężkich kolei w życiu.

Uśmiechano się, szeptało nieznacznie za plecami dwójki, wskazywano palcem jego głowę, jakby dla stwierdzenia, że coś w niej nie było na miejscu; że jej, jak to mówią, jednej a może i kilku klepek brakowało.

Raz jednak, przywieziony do ostateczności, pozornie logicznym rozumowaniem, zabrał głos niespodziewanie, on zawsze milczący, on co się osłaniał, jak rzymianin togą wobec śmierci, bezgraniczną wżgarłą dla ludzi tej rasy.

— Utrzymujecie, — mówił dzwicznym swym głosem — że sądzę jednostronnie... potępiam ryczałtem... utrzymujecie że są i między nimi zacni i poczciwi? Zapewne, zapewne!... dlatego też, jeżeli dobra wola posłuchać, opowiem wam urywek z dziejów najpoczciwszego z nich... najsprawiedliwszego...

Słuchajcie! nie — patrzcie raczej — maluję wam obrazek.

Było to w naszej wiosce Średnia, w Poznańskim położonej, tuż przy królewskiej drodze do Gniezna.

Chmurna, mroźna noc grudniowa — huragan śnieżny szalał na dworze. Psy nasze nagle zaczęły ujadąć tak zawzięcie, że mimo iż byli w podwórzu czuwający wartownicy, ojciec mój zbudził mnie, młodzieniaszka wtedy, i polecił pójść z sobą.

Psy rzuciły się jak wściekłe na zapartą bramę, z której dochodził szmer jakiś, jęki... Wzięto niebawem stróżów na łańcuchy i otwarto bramę.

Przy drogowym rowie, na pół zasypań śniegiem, siedzieli: mężczyzna i kobieta — dwoje żydów.

Wprowadzeni do przedsienia, w którym, starym obyczajem, dzień i noc gorzał ogień na olbrzymim kominie, — stracili zmysły odrazu, utrudzenie, nagła zmiana temperatury, może głód, a może...

Para tułaczów... małżeństwo. Oboje młodzi, dorodni, a ona spodziewająca się dziś lub jutro...

Ojciec mój trzymał się zasady: gość w dom i t. d.

Usłyszałem tedy grzmiący głos rodzica, nawołujący służbę, — rozdane polecenia przygotowania ciepłej izby, posiłku, łoża i t. p.

— Ej, jasnie pani! — mruczała stara nasza klucznica — adyć to żydowskie pokaranie, niech sobie idą gdzie chcą!

Stary spiorunował starą jejmość oczami.

— Niedoczekanie wasze, abym odrzącił nędzarzy! Wszakże nawet...

Przerwał mu dalszą mowę żalony, rozdzierający serce jęk przybyłej kobiety.

Nazajutrz, ukryty za mruczącą coś pod nosem klucznica, spoglądałem ciekawie na młodą matkę uśmiechniętą i na śliczne, małe chłopię, które hustała wiejska akuszerka. Jankiel (takie przybysz nosił miano) tarzał się u nóg rodzica, przysięgając na swego Jehowę, że póki życia, tego co dlań uczyniono, nie zapomni. Płakał, szarpał pejsy i łamiąc nielotycznie piękną naszą mowę, powtarzał uparcie swe biblijne zaklęcia.

Ojciec był to człek miękkiego serca... we wsi karczma była od miesiąca do wydzierzawienia; ofiarował ją Janklowi za czynsz płatny z dołu, a później, gdy ów Jankiel wypowiadał mu się z grzeszków, które jego ucieczkę „za kordon” wywołały — odparł mu ze znaną naszą, rubaszną trochę prostotą:

— Nic mi do tego, coś tam żydzie wyprawiał ongi po świecie; — miałem na ręku twoje niemowlę, urodziło się pod moją strzechą — nie pozwolę tedy, aby mu ojca okuli w kajdany. Pracuj i bądź uczciwym — dopomogę.

Jankiel i Rachela płakali znów i obejmując kolana pocziwca, kleli się jeszcze na to dziecko kwilące w kołysce, że w potrzebie dadzą za nas życie.

II.

Nadeszły straszne burze. W Niemczech, wszystko co żyło gotowało się do najazdu na Francję.

Wioszczyzna nasza była już od lat kilku wydzierzawiona, a klęska Gallów pod Sedanem, zastała nas w Paryżu. ojca gotującego się do wpisania w szeregi *mobilów*, mnie w mundurku szkoły na *Mont-Parnasse*.

Cóż wam powiem dalej?

Bóg skazał część — dzielnego ludu francuskiego i cały jego rząd i armię na zatracenie; na narzędzie swej kary wybrał „cywilizatorów” z nad Sprei.

Ojciec mój, władający dzielnie językiem niemieckim, używany był w armii Loarskiej do przewozu tajemnych rozkazów — może i do przeglądania pozycji wroga — niewiem już dokładnie. Dość iż dał się w znaki Niemcom, którzy też wysoką cenę naznaczyli na jego głowę.

Za armią niemiecką ciągnęły tłumy żydów co zwąchali „a gites Geschüft” w tej powodzi — ciągnęły znanymi nam wszystkim Fajblowskiemi brykami. Szmule, Joski, Jankle i jak ich tam zwano, w długich zabłoconych hałatach, uwijał się wśród licznej armii pruskiej, kupując co się dało: maki, kawy, stare brzoje, sprzęty, obrazy, kosztowności — wszystko co „zdobył” żołnierz lub rad spieniężał ktoś ze starszyny. Kupowali za bezcen, ale za gotówkę.

W Bonne-la-Rolande, ojciec mój został poznany i schwytany i...

Podczas gdy dwanaście kul grzęzło w szlachetnej pierś starca, pocziwemu Janklowi, wtedy już Średnickiemu, komendantura pruska, wypłacała Judaszowe srebrniki: dwa tysiące talarów w złocie.

Czy jeszcze dziwić się będziecie, że ich kochać nie mogę?... Nieznajomy.

NA POSTERUNKU.

Gdzie wyjechał i co widział nasz „Herkules” postępu. — „Znikozemniała zagranica” i jej „chody racze”. — Jakiego czekał jeszcze wyznania ze strony „Posła Prawdy”. — Postęp bez Wiary, czyli postęp „raczy”. — Nowy objaw takiego postępu w świecie niewieści. — Kongres paryżki i najważniejsze jego rezolucje. — Wniosek dodatkowy. — Dom zdrowia dla kobiet nieszczęśliwych dotkniętych bzikiem emancypacyjnym. — I „Bluszczy” przyklaskuje „kongresom”. — Błędne informacje pana Rembowski i moje sprostowanie. — Kto popiera „kierunek antysemityczny” a kto mu jest przeciwny. — Judofile praktyczni...

Żle już, źle naprawdę być musi, skoro najgwałtowniejsi nawet czciciele i apostołowie „wiedzy nowożytnej” nie są zadowoleni z jej praktycznych owoców. Wyjechał naprzykład nasz Herkules (tak się sam niegdyś nazwał) postępu, za góry i za rzeki. — wyjechał sprawdzić, ażeby Europa na głos jego „Prawdy” daleko posunęła się naprzód; — wyjechał, „postanowiwszy przez kilka tygodni żyć jak nurek zatopiony w morzu cywilizacji”, i oto jaką z tej wycieczki i z tego „nurkowania” przynosi nam wiadomość. Mniejsza już o to, że „Europa przez te kilka tygodni nie przebyła (może dlatego że p. Świętochowski „nie chciał wiedzieć co się dzieje na jej powierzchni”) jakiejś widomej, dającej się wymierzyć drogi”; ale co jest gorszym, to spostrzeżenie, że zagranica, mimo całej swojej zdumiewającej kultury nowoczesnej, nie jest zgola zachwycającą.

„Zagranica — pisze p. „Poseł Prawdy” (które to skromne miano również sam sobie nadał) — wyprzedziła nas we wszystkich kierunkach tak, że jej postępy zaledwie możemy dostrzedz bardzo przybliżającą lunetą; ale jakże ona w ostatnich latach zbrzydła, znikozemniała i nawykła do raczych chodów!” I wskazawszy dalej przykłady onego znikozemnienia Niemca austriackiego i Niemca pruskiego, szwajcara i Włocha, francuza i Anglika — p. „Poseł Prawdy” twierdzi kategorycznie, iż — „wszyscy ci cywilizatorowie, wobec których my jesteśmy cukrowymi lub maślanymi barankami z chorągiewką wielkanocną (koniecznym był ten koncept pana d-ra filozofii!) szybko rozczarują każdego, kto zacznie wędrować między nimi w złudzeniach”. Więc też już bez złudzeń p. „Poseł Prawdy” konkluduje, że „kto dziś przyjeżdża z zagranicy, nie przechodzi z rajów do piekła”.

Wierzyć się temu nie chce, a jednak wierzyć trzeba, gdyż tak najwyraźniej stoi wydrukowane w „Prawdzie”! Bo i któż to, jeżeli nie nasi panowie postępowcy, gardłował najgłośniej, najzawzięciej i najzapamiętałej za prześlancowywaniem wszelakiego postępu z wysoce ucywilizowanego Zachodu na grunt nasz — bez względu na różnicę potrzeb i warunków? Któż to jeżeli nie ten sam „Poseł Prawdy” — i to wtedy jeszcze kiedy nie był mistrzem, ale terminatorem pozytywizmu w „Przeglądzie p. Wiślickiego — pisał na „przesady” i „zakamieniałe wsteczniactwo” społeczeństwa

polskiego, wskazując mu równocześnie jako ideał postępu i „kultury”: Niemców, Anglików, Francuzów i t. d.? I wartoż to było przez ćwierć wieku prawie grać w dudkę tej wielkiej, wspaniałej cywilizacji, aby w końcu powiedzieć, że ona licha warta? Wartoż było owych „cywilizatorów” stawiać nam za wzór, aby później orzec, że są to ludziska znikczemiali? Wartoż było przez ćwierć wieku pracować nad przeszczepianiem żywcom przeróżnych „zasad” i „kierunków”, aby potem ukazać ich owoce zgniłe? Wartoż było przez lat tyle pocić się nad „rozbijaniem taranami murów polskiej chińszczyzny”, aby potem własnoustnie zaświadczyć, że kto do tej „chińszczyzny” przybywa z zagranicy, ten bynajmniej „nie przechodzi z rajy do piekła”? Jakto! — więc tam, zagranicą, niema tego „raju”, który nam tak świeci — przy pomocy Büchnerów, Draperów, Comtów, Darwinów i innych, tym podobnych, „cywilizatorów” antychrześcijańskich — zapewnić obiecywano?

Albo ja śnię i marzę, albo mnie oczy mylą, albo też niedaleką jest chwila, w której tenże sam „Poseł Prawdy” zawoła: „Panowie! wszystko to czego was nauczano w „Prawdzie”, oraz w innych organach w tym rodzaju, było bzdurstwem wierutnem! Wszystko co wam prawiono o... cywilizacji, o postępie Zachodu, było albo kuglarstwem, albo tylko złudzeniem; nie jest to albowiem postępem, ale raczej cofaniem się w czasy poganizmu, — cofaniem, jakiego przykład daje nam „zbrzydła i znikczemniała zagranica”. Nie dały jej „raju”: ani „teorya Darwina”, ani „moralność niezależna”, ani „religia sumienia”, więc, panowie, nie wiercie już w przyszłości onym, niekiedy nawet w dobrej, ale częściej w złej wierze, rozpowszechnianym bałamuctwom. Panowie! ja „Poseł Prawdy”, ja mistrz i Herkules postępu, upewniam was raz jeszcze, iż postęp odarty z idei chrześcijańskiej, postęp z pod którego wyrwano zasady Prawdy — nie tej „Prawdy” mojej, ale Prawdy odwiecznej, Chrystusowej — nie jest wcale i nie będzie postępem, jeno „chodem raczym”.

Jak rychło chwila i takiego jeszcze wyznania przyjdzie na pana „Posła Prawdy”, ręczyć naturalnie nie mogę; tymczasem wszakże — i może właśnie dla przyspieszenia onej chwili — ów postęp „raczy”, czyli zdziczenie zagranicy, ujawnia się w formach coraz pełniejszych i bardziej okazałych, jak na przykład w wiecach, zjazdach i „kongresach” niewieścich.

Oto bowiem niektóre, najważniejsze tylko, rezolucye kongresu emancypanek, odbytego w Paryżu:

„Kongres pragnie i postanawia” (1):

Aby kobiety wszystkich krajów, gdzie istnieje *polityca obyczajów*, starały się o jej *zniesienie*.

Aby szkoły *mięszane* były rozpowszechnione.

Aby dzieci *prawe i nieprawe* miały jednakowe prawa do *dziedzictwa*.

Aby 340 paragraf kodeksu Napoleona (zabraniający poszukiwania ojcostwa) *został jak najprędzej zniesiony*.

Aby *nieprawe* dzieci mogły powoływać się na wszelkie *dozwoły cywilne* przy poszukiwaniu swego ojca.

Ponieważ nawet „Bluszcz”, który, pod roztropnym kierunkiem p. Illickiej, nie wiódł dotychczas kobiety naszej na manowce, owym obradom, z lekka co prawda i pocichu, lecz ostatecznie przyklaskuje, przeto nic dziwnego, że na „kongresie” nie znalazła się ani jedna kobieta dość rozsądna, któraby do „rezolucyj” powyższych, w formie bodaj *post scriptum*, do dała jeszcze wniosek:

Aby dla uczestniczek kongresu paryżkiego, reformaterek obyczajów i szczegółniejszych orędowniczek związków oraz dzieci *nieprawych* wybudować dom pod nazwą dajmy na to „Dom zdrowia dla kobiet nieszczęśliwych, dotkniętych *bzikiem emancyacyjnym*”.

Aby je w tymże domu zamknąć, poddać ścisłej kuracji psychiatrycznej i nie wypuszczać na świat Boży, aż do chwili zupełnego ich wyzdrowienia i — opamiętania.

Zdaje mi się iż *post scriptum* takie nie byłoby zbyt cennym, podobnie jak zbyt cennym nie będzie objaśnienie poniższe, wywołane artykułem o „kwestyi żydowskiej” pana A. Rembowskiego, pomieszczonym w jednym z pism firmy „Gebethnera i Wolffa”.

Powiada tam p. Rembowski:

„...Jeżeli w literaturze naszej pojawiały się głosy przypisujące wszystko złe judańskiej zaradzie i domagające się terroryzmu prawodawczego przeciwko poddanym Królestwa wyznania mojżeszowego, to z drugiej strony antysemityczny kierunek nie zdołał zawładnąć inteligencją kraju, ani poważnem gronem obywatelstwa ziemskiego, i pocieszać się musiał lżejszymi zdobyczami (?) w sferach zagrożonych ekonomiczną ruiną, a więc wrażli-

wych na wszystko co im groziło współzawodnictwem i utrudniało egzystencję.

Prawie takie same informacje spotykałem już nieraz w „Izraelicie”, ale ich nie prostowałem. Nie prostowałem najpierw dlatego, że z osobami o gorącej krwi wschodniej niemal nigdy spokojnej wymiany zdań i w ogóle polemiki poważnej prowadzić niepodobna, a powtóre że na zdaniu i opinii panów Peltynów nie zależy nam zgoła. Zresztą, według żyda, każdy kto mu nie sprzyja, kto przed jego milionami na kolana nie pada, i kto jego etyki tolerować nie chce, musi być zawsze „głupim”, albo „ciemnym”.

Pan Rembowski jednakże należy do rzadkich u nas publicystów poważniejszych i obiektywnych. przeto wypadłoby go — również obiektywnie — objaśnić. Owóż, nie wiem żkąd (przypuszczam że nie z „Izraelity” jedynie) pan Rembowski czerpał informację powyższą, ale to wiem z pewnością, że jest ona zasadniczo błędna. Informacja zaś prawdziwa powinna być w artykule p. Rembowskiego brzmieć — tak: Jeżeli w literaturze naszej pojawiały się głosy przypisujące wszystko złe judańskiej zaradzie, jak głos dajmy na to Staszi- ca, którego ani o brak inteligencji, ani o brak powagi i uczuć obywatelskich, ani wreszcie o zależność ekonomiczną posądzać niepodobna, to dziś niemniej „kierunek antysemityczny” popierają wyłącznie ludzie poważni. patrzący głębiej w sprawy swego narodu i materialnie niezależni. I gdyby p. Rembowski zażądał na to dowodów pozytywnych, mógłbym mu ich każdej chwili dostarczyć. Bo i „Rola” na przykład pomawiana jest stale o „kierunek antysemityczny”, a przecież na liście jej prenumeratorów figuruje — wbrew informacji p. Rembowskiego — całe nietylko „poważne” ale i najpoważniejsze „grono obywatelstwa ziemskiego”. Figurują też przedstawiciele i innych jeszcze stanów, ale między nimi, jak i między tamtymi — znowu wbrew informacjom p. Rembowskiego — niema wcale takich, którzyby byli „zagrożeni ekonomiczną ruiną”. Przeciwnie, wszystko prawie są to ludzie zamożni i niezagrożeni, podczas gdy wszyscy „zagrożeni” nietylko nie popierają „kierunku antysemitycznego”, — ale nawet nie są mu wcale radzi. Rządzą się oni albowiem polityką taką: po co ten jakiś tam antysemityzm i po co to drażnienie, skoro żydzi byli zawsze i są nam — potrzebni! Wszak oni dają nam kredyt, dają nam pieniądze! Słowem, nietylko że ci, których p. Rembowski posądza o antysemityzm, nie są bynajmniej antysemitami, ale przeciwnie. są to judofile — praktyczni. Czyli: złe całkiem informacje co do zwolenników „kierunku antysemitycznego” posiada p. Rembowski.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wybuch w Antwerpii. — Znowu Kuba Rozpruwacz. — Kłopoty katów angielskich. — Propozycja p. Berrego. — Hyperprodukcja kacia w Stanach Zjednoczonych. — Jeszcze owoce kulturkampu. — Dwunastoletnia zbrodnia. — Wyrok sądu lubeckiego. — Francuskie pochodzenie narodowego hymnu pruskiego. — Zgon Karola III księcia Monaco. — Żydówka na tronie. — Niby-inteneya młodego władcy. — Niema obawy — Uroczystość zbratania się Francuzów z Włochami. — Co na to Ferry. — Niepomysłny dla obecnego rządu francuskiego dotychczasowy kierunek ruchu wyborczego. — Przykre wrażenie w Berlinie. — Przygoda Crispiego.

Hnk strasznego wybuchu w Antwerpii, echem zgrozy i współczucia rozległ się po całej Europie; katastrofa to jedna z tych, co najobojętniejszych wstrząsają do głębi i wywołują żal nad losem ofiar nieszczęśliwych. A jest tych ofiar co niemiara.

W Avstruwel, wsi położonej tuż pod Antwerpią, przedsiębiorca Carvillain zbudował był ogromne szopy, w których zamierzył dokonać rozbiórki starych nabojsystemu Remingtona, w ilości kilkudziesięciu milionów zakupionych w Hiszpanii. Rada miejska Antwerpii, dowiedziawszy się o tem, zabroniła stanowczo tej rozbiórki w danym miejscu, upatrując w tem słuszenie niebezpieczeństwo dla miasta. Carvillain atoli odwołał się do wydziału prowincjonalnego, który zniósł zakaz rady miejskiej.

W szopach zatem przeszło 200 robotników płci obojej, po większej części prawie dzieci, zabrało się do tej niebezpiecznej roboty. Dozoru należytego nie było. Kto był przyczyną nieszczęścia dojsć dziś niepodobna; zarówno sprawca jego jak świadkowie nie żyją, dość że nastąpił wybuch. Mieszkańcy Antwerpii i okolic wzięli go zrazu za trzęsienie ziemi i w największym popłochu poczęli uciekać z domów. I nic dziwnego: 250,000 kilogramów prochu i 35 milionów kul wyleciało w powietrze, całą okolicę zasypując ołowianym gradem. Ofiar naliczono dotąd 400, zabitych lub ciężko rannych; szczególnie dużo zginęło dzieci, których spora gromadka bawiła się w pobliżu miejsca katastrofy. Miasto, kraj cały okryły się żałobą; król ofiarował 12,000 fr. na nieszczę-

śliwych. Corvillainowi wytoczono proces. Niestety! ani filantropia, ani sprawiedliwość nie wskrzeszą ofiar zbrodniczej lekkomyślności!

Sprawiedliwość ludzka!... Cóż ona ona warta, kiedy ramię jej nie zdolne jest osiągnąć takiego zbrodniarza, jak ów naprawdę już legendowy Kuba Rozpruwacz londyński. Dnia 10 b. m. w stolicy angielskiej, na ulicy Cable, znaleziono znów straszliwie pokaleczonego trupa kobiety. Brakło mu głowy, rąk i nóg, brzuch i żołądek miał rozcięty. Znaczący utrzymują, że na dokonanie tej ohydnej kradzieży straszliwy prosekutor potrzebował przynajmniej dwie godziny czasu; po tej ulicy dzień i noc krąży policyant, który jednak nie widział ani nie słyszał. Po bliższem zbadaniu ciała lekarze zaopiniowali, że morderstwo nastąpiło wcześniej i w innym miejscu, a na Cable porzucono trupa tylko dla zatarcia śladów. Niechże i tak będzie, ale koniec końcem w Londynie znów dokonano okropnego morderstwa i znów bezkarnie.

Tą bezkarnością przerażeni kaci angielscy, widząc że w ojczyźnie swojej pomrą z głodu przy zupełnym braku zajęć, zaczynają gdzieindziej szukać roboty. Kat londyński Berry, zgłosił się piśmiennie do gubernatora stanu Nowyorskiego w Ameryce północnej z propozycją, że za 500 funtów szterlingów i kosztą podróży gotów jest wyścinąć i wywieźć wszystkich ohydatliwych zbrodniarzy z pomocą elektryczności, do którego potrzeba raczej fizyków niżli katów, przyjdziemy do przekonania, że p. Berry wybrał się z swoją propozycją wcale nie w porę.

Całe nieszczęście, że ta Anglia naokolutenko oblana jest morzem; gdyby nie to, wiadomości o stosunkach w reszcie świata dochodziłyby do niej dokładniej i regularniej, i pan Berry zamiast do Stanów Zjednoczonych byłby się zgłosił do Niemiec, które kulturkampf tak dobrze obsiał, że z jego nasienia do dziś dnia dojrzewają wspaniałe owoce.

W tych dniach sądy w Lubeca miały do czynienia z fantem, z którym niewiedziały co zrobić. Stawiono przed nimi 12 letnią zbrodniarkę, Małgorzatę Berens, która służąc za piastunkę, dziewięciomiesięczne dziecko, którego nie lubiła, z najzimniejszą krwią nakryła w kolebce poduszką, i — udusiła. Dziewczyną ta nie miała najmniejszego pojęcia ohydy zbrodni którą popełniła, najmniejszego poczucia żalu ani wstydu, wogóle najmniejszych zarodków moralności. Zdumieni sędziowie naradzali się długo i w końcu — skazali obwinioną na siedm lat więzienia. Na jakiej podstawie?... Powinni byli albo wymierzyć karę najwyższą, albo wydać wyrok uniewinniający, a do odpowiedzialności pociągnąć moralnych sprawców takiego potwornego stanu społeczeństwa, inicjatorów i popieraczy kulturkampfu. Pokazuje się, że świat moralny tym samym prawom podlega co świat ekonomiczny: ostatni konsument płaci za wszystkie szwindle i malwersacje...

Biedni ci niemcy, doprawdy, a szczególnie ci prusacy! Nietylko im owoce kulturkampfu kością w gardle stają, ale nawet hymn ich narodowy ugrzązł im w krtani. Te obmierzłe francuzy dowiedli im jasno jak na dłoni, że ich sławne „Heil dir im Siegerkranz“ jest od a do z pochodzenia francuzkiego! Słowa wyszły z pod pióra pani de Brinon, a muzykę skomponował de Lully, z rozkazu Ludwika XIV, dla kadetów z Saint-Cyr. Co to teraz będzie, doprawdy nie wiem! Zapewne wszyscy patryoci pruscy, którzy kiedykolwiek w dobrej wierze ten hymn śpiewali — a któryż go nie śpiewał?... — każą sobie ślady po nim w gardle wypalać... Co to wyjdzie piekielnego kamienia! I co tu teraz śpiewać?... A no, chyba *Mein liebster Augustin!*...

Wiesć hiobowa rozbiegła się po świecie; naród monacki okrył się żałobą; monarcha jego, książę Monako, zmarł w rezydencji swojej Chateau Marchais. Pozostał po nim jedyny syn i następca tronu, zaręczony z wdową po księciu Richelieu, z domu Heine, z przeproszeniem, żydówką. Tak wielki poraż pierwszy córą Izraela zasiadzie wreszcie na tronie europejskim. Taki to i tron, co prawda, ale taka też to i rasa: dać jej mały palec, to ona zaraz łap za całą rękę...

Utrzymują że młody władca ma zamiar zamknąć dom gry w Monte-Carlo, nazwanem właśnie od imienia zmarłego księcia (Karola III); pozwalam sobie wątpić o tem: Monte-Carlo zanadto jest dobrym *geszeflem*, żeby przyszła księżna pani na jego zwinięcie miała przystać. Oponowałby też za-

pewne przeciw temu i naród monacki, który od czasu zaprowadzenia domu gry, dzięki dochodom jakie on książętom niesie, żadnego podatku nie płaci. Niech się więc nie frasują przedwcześnie ci, co sobie mają ochotę w łeb strzelić w Monte Carlo...

Zajęcie wystawą nie przeszkadza francuzom zajmować się bliższymi wyborami; owszem, agitacja wyborcza jest w całej pełni, a wystawa następcza właśnie stronnictwu rządowemu rozlicznych sposobności do skaptowania sobie opinii publicznej. Między innemi, urządzono uroczystość zbratania się z włosami, których reprezentowali tutaj naturalnie przedstawiciele stronnictw skrajnych, a więc przywódcy włoskiej opozycji. Prezydował na tej uroczystości Lockroy, który w przemówieniu swoim twierdził, że francuzi są sercem włosami, a włosi francuzami. Znany irredentysta Imbriani oświadczył, że francuzi i włosi mają wspólnego wroga: pangermanizm, któremu przeciwstawić trzeba panslawizm i panlatynizm.

Na te objawy serdecznych wywnętrzeń nalał trochę zimnej wody Ferry, który w dzienniku swoim „Estafette“ ostrzega, żeby tych pięknych słówek nie brać za dobrą monetę. Opozycja włoska, według niego, wypowiada te ładne rzeczy, rada że dokuczyć może Crispimu, ale zapomni o nich gdy przyjdzie chwila stanowcza; na takie umizgi okolicznościowe liczyć nie można.

Dziwna rzecz, że pomimo tylu okoliczności napozór sprzyjających, ruch wyborczy nie idzie wcale po myśli stronnictwa rządowego. Choćby nie wierzyć „przechwałkom“ monarchistów, którzy zapewniają że zdobędą dwieście krzeseł w przyszłej izbie, i bulanżystów, którzy ich obiecują osiąść setkę, to stwierdzić należy, iż sami oportuniści przyznają, że przeciwnicy ich mogą zyskać 220 do 240 głosów. Na wszystkich niemal zebraniach wyborczych górą są monarchiści lub bulanżyści, i to nietylko w Paryżu, ale i na prowincyi. To też w obozie rządowym panuje wielkie przygnębienie, podczas gdy przeciwnicy głowy podnoszą, a najśmielej z nich poczynają sobie bonapartyści.

Niespodziany ten kierunek ruchu wyborczego we Francyi bardzo niemile wrażenie sprawia w Berlinie, gdzie obawiają się powrotu monarchii a zwłaszcza cesarstwa.

Pana Crispiego spotkała mała nieprzyjemność: na jadącego powozem rzucono dwa razy kamieniami, i jeden z nich dotkliwie zranił go w szczękę. Sprawcę tego oryginalnego zamachu schwytano; jest nim niejaki Caporali, podobno robotnik. Crispi chce z tego zrobić zamach polityczny, ale zdaje się że Caporali nie ma spełna zmysłów, a są i tacy, co utrzymują, że to robota samego Crispiego, który kosztem małego niebezpieczeństwa, chciał wykierować się na ofiarę spiskowców.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Dzienniki douoszą, iż powstał projekt utworzenia 13-stej parafii w Warszawie, przy jednym z kościołów na Krakowskim Przedmieściu, prawdopodobnie przy po-Bernardyńskim.

W Kielcach, w dniu 20 Października, ma się odbyć poświęcenie tamtejszego kościoła Sw. Wojciecha. W pracowni znanego artysty-malarza, p. Jana Styki, znajdują się już ukończone obrazy Sw. Józefa, Sw. Franciszka, Sw. Jana i Sw. Rozalii, które w tymże kościele umieszczone będą.

W kościele W. W. Świętych na Grzybowie, w Warszawie, rozpoczęły się przed kilkoma dniami roboty około ustawienia nowej ambony, wykonanej z żelaza kutego, według nagrodzonego na konkursie projektu budowniczego: p. p. A. Nieniewskiego i J. Dziekońskiego. Nowa ambona ma być prawdziwym dziełem sztuki i ozdoba kościoła.

Drewniany kościółek na cmentarzu Brudnowskim pod Warszawą, pozyskał dwa nowe ołtarze; —jeden z nich jest już zupełnie wykonany, a w drugim brak jeszcze obrazu.

Wystawa w Wilnie. W 13 b. m. otwartą została, urządzana od lat paru, w Wilnie wystawa przemysłowo-rolnicza. Jakkolwiek wystawcy, biorąc ogólnie, są, mniej więcej, ci sami, co i lat poprzednich, to jednakże, wystawa obecna w porównaniu z zeszłoroczną, jest znacznie okazalsza. W dziale inwentarza wyróżniają się głównie okazy: bydło p. p. Butkiewicza, Węclawowicza i ks. Ogińskiego; konie p. Michałowskiego, hr. Ledóchowskiego i p. Parczewskiego z Nowego Dworu pod Wilnem; owce p. Kotwicza i ks. Bohdana Ogińskiego. Dobre konie robocze wystawiło kilku właścicieli z okolicy Wilna. W dziale zbóż zwracają na siebie ogólną uwagę okazy wystawione przez p. Emila Butkiewicza, hr. Maryę Potocką z Wysokiego Litewskiego i innych. Dział kobiecego gospodarstwa

wiejskiego reprezentują głównie p. Łęski i pani Emilia Brochocka wystawczynie doskonałych produktów nabiałowych. Dział przemysłu fabrycznego wielkiego jest w ogóle słabo obsesany; również niezbyt obficie, pod względem liczby wystawców, reprezentowane są rzemiosła; najpokaźniej przedstawiło się tapicerstwo. Natomiast najliczniejszym jest dział przemysłu domowego, liczy on bowiem z górą stu wystawców. W dziale tym, zasługują między innymi na wyróżnienie bardzo ładne okazy wyrobów wełnianych produkowanych przez włóścianki zmujskie. Piękne również okazy owoców wystawiło kilku ogrodników wileńskich; — amatorzy zaś kwiatów chwalą ogólnie klomb urządzone gustownie przez miejscowego ogrodnika, p. Czechowicza.

Wogóle wystawa tegoroczna robi nader miłe i poważne razem wrażenie, — odwiedzana też jest liczniej i chętniej niż jej poprzedniczki. W pierwszym zaraz dniu otwarcia, pomimo iż cena wejścia wynosiła 50 kop. od osoby, zwiedziło wystawę około 600 osób. Termin zamknięcia wystawy oznaczonym został na dzień 23 b. m.

Bank włościański. Dzienniki donoszą, iż zatwierdzenie instrukcji dla oddziałów banku włościańskiego w Królestwie Polskim weszło na dobrą drogę. Niezależnie od projektu wypracowanego w łonie władz bankowych, najwyższa w kraju magistratura sądowa zajęła się również tą sprawą i własny projekt instrukcji przesłała do ministerium. Najwięcej szans powodzenia ma właśnie ten drugi projekt, jako godzący prawo o rozszerzaniu działalności Banku na Królestwo z kodeksem cywilnym i instytucją hipoteczną; celu tego nie dopięli autorowie innych projektów. Spodziewanem jest, że zatwierdzenie instrukcji nastąpi wkrótce, poczem oddziały Banku zaczęną prawidłowo funkcjonować.

Jeszcze o szopkach wyścigowych. Korespondent z Ciechocinka wspominając w „Dzienniku dla wszystkich” o odbytych niedawno w okolicy Aleksandrowa tak nazwanych „wyścigach” i pozwalając się na to cośmy już o tych, uwłaczających powadze stanu ziemiańskiego, wybrykach... zbyt gwałtownych sportsmanów w Nrze 34 „Roli” powiedzieli, dodaje jeszcze następującą wiadomość:

„A jednak z jakąż to butą i miłą panowie wyścigowcy przybyli do Ciechocinka po odbytych wyścigach! Jak się to łał szampan, kruszon! — z jaką ostentacją spacerowali i z ironią na ustach spoglądali na spokojnie spożywających kolację w sali — kuracyuszów, podczas gdy im przygrywała umyślnie na ten cel sprowadzona orkiestra!”

A jak też to serdecznie — dodamy już od siebie — przyklaskiwać wszystkiemu temu musieli Szmule, Jankle i Mordki, którzy wszedłszy kiedyś, może nawet w niedalekiej przyszłości, do majątków tychże samych rozbawionych sportsmanów, nie będą niezawodnie urządzali szopek wyścigowych, ani rozlewali szampana!... A sportsmani — co wtedy robić będą?...

Zjazd prawników we Lwowie. Odbyty w tych dniach trzeci zjazd prawników i ekonomistów zgromadził około 400 uczestników. Na przewodniczącego zjazdu zaproszonym został dr. Smolka, na wiceprezesa p. Spasowicz i prof. Kasperek. Z Warszawy, niewiadomo dlaczego, nie przybył na kongres ani jeden prawnik z wybitniejszych prawników-polaków; natomiast podążyła tam, jak zapewnia „Izraelita”, znaczna liczba adwokatów starozakonnych, z których żaden jednakże, ku wielkiemu żalowi wspomnianego organu, nie podniósł na kongresie „kwestyi żydowskiej”!... Po odczytaniu kilku referatów treści prawniczej i społeczno-ekonomicznej, odbył się wielki bal pożegnany na którym wychylono bardzo wiele toastów i „wypowiedziano wiele mów — serdecznych”.

Dla rzemieślników. W gronie krawców warszawskich powstał projekt wybudowania pod miastem domu koszarowego z przeznaczeniem go na przytułek dla pracowników krawiectwa, nie mogących, czy to w skutek starości, czy też choroby lub kalectwa, pracować dalej w swym fachu. O takim tym i rozumnym projekcie napiszemy obszerniej w jednym z numerów najbliższych; — tymczasem notujemy go jedynie — jako objaw przynoszący chlubę naszemu stanowi rzemieślniczemu.

Wystawa w Muzeum. Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, urządza wystawę dzieł sztuki starożytnej zastosowanej do przemysłu. Wystawa ma być stanowczo otwartą w dniu 1ym Listopada i trwać do końca Grudnia r. b.

Stypendya Blocha. Kuratorowie funduszu stypendyalnego Stanisława Blocha, zawiadamiają za pośrednictwem dzienników, iż obecnie wakuja, dla studentów uniwersytetu Warszawskiego, trzy stypendya po 136 rubli każde. Z tych jedno przeznaczonem jest dla studenta wyznania mojżeszowego, dwa zaś inne dla studentów luteranów. Prośby i dokumenty kandydaci winni składać w biurze znanego bankiera warszawskiego p. J. G. Blocha przy ulicy Królewskiej. Kandydatami wszakże mogą być tylko, jak powiedziano wyżej, albo luteranie, albo — żydzi.

Nowości wydawnicze. Książki Roch Filochowski, znany autor prac treści moralno-religijnej, wydał świeżo, godną zalecenia, książkę p. t.: „Patryarchowie”.

Wyszły już z druku dwa kalendarze humorystyczne na rok

1890-ty — „Facet” i „Bak”. Obydwa odznaczają się wcale niezłym dowcipem i — przyswoitym humorem.

Z prasy. Charakterystyczne! Jak o tem w swoim czasie wspominaliśmy, „Gazeta Radomska” zaczęła od pewnego czasu, w rubryce: „Głosy publiczne”, pomieszczać artykuły o „kwestyi żydowskiej”, które jednakże żydom, jak wszystko w czem niema uwielbienia dla ich wielkich cnót(!) podobać się nie mogły. Nadmienienie wypada, iż faktycznym kierownikiem „Gazety Radomskiej” jest uzdolniony i ruchliwy dziennikarz p. H. Wróblewski, podpisuje ją zaś, jako redaktor odpowiedzialny, pan E. Janiszewski, właściciel apteki, który gdyby przypadkiem zechciał odmówić swego podpisu, — wydawnictwo „Gazety” musiałoby naturalnie zostać zawieszonem. Owóż żydowie radomscy, wiedząc o takim położeniu rzeczy, zgłosili się do p. Janiszewskiego z oświadczeniem, że jeżeli „Gazeta Radomska” nie zaprzestanie drukować artykułów wspomnianych, w takim razie, żaden żyd (a klientela pana J. jest przeważnie żydowską) lekarstwa u niego nie kupi... Pan Janiszewski, człowiek podobno nawet zamożny, mając postawione dwie alternatywy: albo utracenie klienteli żydowskiej w aptecce, albo też wzbronienie dalszego druku w „Gazecie” artykułów, które się żydom nie podobały, wybrał to ostatnie — i artykuły, wraz z artykułem ostatnim *jeszcze niedokończonym*, poszły sobie do — kosza! Jakież to charakterystyczne!

Z dniem 1 Października r. b. ma zostać wznowionem, zawieszonemu na jakiś czas, wydawnictwo pożytecznej gazety prowincjonalnej p. t.: „Korespondent Płocki”.

„Tygodnik Powszechny” ma znowu ożyć — pod redakcją p. Wiktora Gomulickiego. Pan Gomulicki należy, jak wiadomo, do obozu pozytywistów i postępowców — warszawskich.

Z teatru i muzyki. Po licznych zapowiedziach, w teatrze Wielkim wystawiona została opera Verdiego p. t.: „Moc przeznaczenia” (la Forza del Destino).

Pani Adolfinia Zimajer, po ukończeniu swych gościnnych występów na scenie warszawskiej, wyjechała do Łodzi.

P. Anastazy Trapszo, artysta dramatyczny, zaliczonym został do personelu sceny warszawskiej.

Teatr Nowy ma wystawić operetkę Souppego p. t.: „Gonitwa za szczęściem”.

Teatryk Eldorado w którym odbywać się mają tak zwane *feeries*, przezwany zostaje „Dziwadłem”, czyli co na jedno wychodzi — potworem. Dlaczego tak brzydko?...

Trupa polska w Odessie, pozostająca pod dyrekcją p. Tekla, z powodu braku środków materyalnych, została rozwiązana.

Zmarli: Ś. p. Ks. Józef Wnorowski, jubilat, kapelan szpitala Św. Wincentego à Paulo w Lublinie, — zm. tamże, licząc 80 lat życia, a 56 kapłaństwa.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

19 Września.

Ceny zboża podnoszą się wszędzie. Nawet „organa giełdowe” fakt ten zaznaczają obecnie dość wyraźnie, nadmienając przytem, że zarówno w New-Yorku jak i na rynkach europejskich usposobienie jest „mocne”.

Na naszych targach warszawskich — ceny w dniach ostatnich tak się przedstawiają:

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 7.00—7.20, średnią 6.60—6.90, ordynaryjną 6.10—6.20. Żyto dobre 4.95—5.10, średnie 4.80—4.90. Owies mocno: płacono za korzec 2.80—3.20, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono już pszenicę wyborową 108—113, średnią 102—106, ordynaryjną 95—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 86—90, średnie 78—84, ordynaryjne 75—77. Jęczmień mocno: wyborowy 105—107, średni 98—100, ordynaryjny 82—90. Owies również mocno: wyborowy 86—89, średni 79—84, ordynaryjny, 76—78 kop. za pud.

W Odessie ceny także wyższe. Pszenicę sandomierkę płacono 90—106, ozimą żółtą 87—103, girkę 82—101. Żyto dobre 70—73, gorsze 57—66. Jęczmień 59—70; owies 63—79 kop. za pud.

Handel okowitą odznaczał się i w tygodniu ubiegłym usposobieniem bardzo mocnem. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 25 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garanie w sprzedaży hurtowej 2.76—2.78, w detalicznej 2.79—2.81. „Rektyfikacja Warszawska” płaćła za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,50 rs.

Na targu prazkim nie zaszła i tym razem żadna zmiana. Dostawa wołów ciągle jednakowa po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych drób tani, przy dostawie obfitej. Zwierzyny ukazuje się już coraz większa ilość; ceny jednakże są jeszcze dość wysokie. Za sarnę płaci się 12 do 16 rs.; zajęce po 90 do 120 kop.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. B... w L... — Dziękujemy stokrotnie; wszystko natychmiast po otrzymaniu listu zostało wyeksperymentowane.

Sz. ks. I. Kręzalski prob. w Ostrołęce. — Zgodnie z życzeniem Szan. Księdza Dobrodzieja, „Rola”, począwszy od Nr. 31, wysyłamy wprost pocztą; należność jednak za kw. III-ci przez wiadomą księgarnię nie została wniesiona.

Obywatelowi. — A naszym zdaniem szopki wyścigowe Pławieńskie i inne rozpowszechniające się dzisiaj właśnie (!) w kraju, przynoszą taką ujmę powadze stanu ziemiańskiego i dostarczają tyle wdzianego materiału przeróżnym szlachtożercom, że ogół obywateli poważniejszych powinienby użyć całego swego wpływu, aby wybryki te — ukrócić.

P. Maryan z Mazowsza. — Odpowiemy za parę tygodni. Za zwłokę przepraszamy najmocniej; nawet pracy terminowej stała na przeszkodzie.

Pokrzywie w Aug... — Prosimy uprzednio o odwrotną wiadomość czy żydów, jako podejrzanych, był przesłuchiwanym przy śledztwie, które w sprawie pogorzeń toczyć się musiało? Od tego bowiem zależy będzie forma w jakiej fakt ten podać nam wypadnie. Inne wiadomości zużytkujemy najchętniej w rubryce: „Chleb dla swoich”.

Prenumeratowi z Krochmalnej. — Mimo najszczerzej chęci, Kamieny nie może uczynić zadość życzeniu sz. pana. Za fotografię i słowami życzliwości — K. śle dzięki serdeczne.

Pani Helenie B... w Warsz... — Będzie w N-rze najbliższym. O ile nam wiadomo, sklep polski kolonialny istnieje tam już od roku; potrzebny jest sklep chrześcijański z towarem łociovym i miałby nawet egzystencję z góry zapewnioną.

Panu Bogusz... — Będzie w przyszłym N-rze.

REKLAMY

Lekarz-dentysta I. Oppenheym, powrócił z Paryża. Senatorska 11, róg Nowo-Miodowej dom Rezlera. (551-3-3)

OGŁOSZENIA.

Zdolny, rutynowany fachowiec

poszukuje, do objęcia dobrego interesu, współnika z kapitałem rs. 10,000. Łaskawe zgłoszenia pod literami A. B. uprasza się składać w Redakcyi „Rola”. (1-1)

WINA GRUZIŃSKIE

Czerwone, Białe i Szampańskie,
Z WINNIC

Księcia Bagration-Muchrańskiego,

najlepsze ze wszystkich Win Kaukaskich, nieustępujące wysokim gatunkom francuskim a o połowę tańsze, dostać można w znaczniejszych handlach Win, w Warszawie i na prowincyi.

Główny Skład, Senatorska Nr. 24.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowanych. (243-52-38)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIEKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin



Wynajem

Wynajem

☛ Sprzedaż na raty. ☛

FABRYKA KAFLI

w Mszczonowie, Stacya Dr. Ż. W. W. Ruda Guzowska

Skład i Kantor w Warszawie, ulica Złota Nr. 3.

poleca Płecze Berlińskie. Majoliki, Starożytne Kominki ozdobne, Wanny. Płecze z wycieczkami jak również i Kuchnie oraz wszelkie roboty wchodzące w zakres.

Na żądanie kantor lub fabryka rysunki wysyła gratis.

(553-3-2)

L. BRANECKI.



FRANCISZEK MINIEWSKI

KRAWIEC

Długa Nr. 32

vis-à-vis Eldorado

poleca NA OBECNY SEZON wybór
Gotowej Garderoby oraz Materiałów.

Ceny nader przystępne.

Obstalunki wykonywa się w 24 godzin.

(572-20 1)

SPÓŁKA SPRZEDAŻY MATERIAŁÓW OPAŁOWYCH

POD FIRMĄ

K. GROSICKI

CENTRALNY SKŁAD I KANTOR GŁÓWNY

5 WŁODZIMERSKA 5

Filje: Marjańska Nr. 2 — Podwale Nr. 13.

Telefonu Nr. 100.

Węgiel kamienny w najlepszym gatunku, Węgiel drzewny bez mlału, Drzewo starodrzew smolisty. Odstawa natychmiastowa, wszystkie transporty sprawdzają się na wadze setnej w centralnym składzie.

Ceny węgla kamiennego grubego: zimą 90, latem 85 kop. za korzec.

Drzewo z porąbaniem i odstawą po rs. 16 za sześcian kubiczny.

Fabrykom, Restauracyom, Cukierniom, Instytucyom i Zakładom Naukowym rządowym i prywatnym, oraz mieszkańcom najbliższej dzielnicy miasta, a mianowicie położonej między Królewską, Marszałkowską, Chmielną, Nowym-Swiatem i Krakowskim przedmieściem, ustępuje się 5% rabatu.

Józef Świątkowski

SZEWCE

**Bielańska Nr. 9, (Hotel Paryzki)
W WARSZAWIE.**

Poleca swój **nowo-otworzony** magazyn, obficie zaopatrzony w **gotowe obuwie damskie, męskie i dziecięce**, wykonywa podług ostatnich żurnali z materiałów krajowych jak i zagranicznych.

Magazyn przyjmuje wszelkie obstalunki, wchodzące w zakres szewstwa i takowe wykonywa tak podług zdjętych w magazynie, jako też i nadesłanych miar.

Obstalunki na prowincję wysyłają się za zaliczeniem poczt. Magazyn przyjmuje wszelką naprawę obuwia noszonego.

CENY UMIARKOWANE.

Specjalny Zakład Rękodziel DLA KOBIET

otworzony d. 24-go Sierpnia

Bracka 12. wykładane są: Bracka 12.

Krój i szycie sukien i bielizny, modniarstwo, hafty, koronki, tkactwo domowe, introligatorstwo, grawiowanie, krawaty, rękawicznictwo, szewstwo, malowanie na porcelanie i aksamicie, rysunek zastosowany do rzemiosł, wypalanie na drzewie i skórze, wyroby: dzietowe, włóczkowe, z terrakoty, barbotiny i skórki. Narzędzia do nauki są miejscowe. Przyjmuję uczennice na stałe. Zbyt wyrobów ułatwiam. Po ukończeniu kursu wydawane będą świadectwa. Cena od przedmiotu miesięcznie rs. 5.

WOJEWÓDZKA.

Wyroby Platerowane
dla kościelnego i domowego użytku
poleca — tanio

J. WADOWSKI I S-ka

Marszałkowska Nr. 121, w Warszawie.

Przyjmuje do odnowienia, reparacji przedmioty zniszczone lub też zamienia na nowe.

SKŁAD PAPIERU
MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH, RYSUNKOWYCH
i Przyborów Malarzkich

J. WADOWSKI I S-ka

**Marszałkowska Nr. 121, róg Siennej
W WARSZAWIE.**

Poleca na zapis wyprawy szkolne: tornistry, kajety, bruliony, stal-ki, ołówki i t. d. Wysyłki pocztą odwrotnie.

KAJETY wyborowe, z doskonałą bibulą każdy

Wszelkie Przybory Szkolne
w dobrym gatunku — poleca

J. N. Bronikowski

PLAC TEATRALNY 18 (OBOK RATUSZA)
(w domu P. P. Kanoniczek.)

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze

(468-20-7)

SZKOŁA MĘZKA PRYWATNA II-KLASOWA

przygotowująca do szkół rządowych,
przyjmuje uczniów przychodnich i pensjonarzy.

Elektoralna Nr. 17.

(489 6-6)

Przełożony **PIGŁOWSKI.**

Warszawska Mleczarnia Centryfugalna

„FOXAL“

(przy ulicy Foxal).

Poleca mleko niezbierane, zbierane, śmietarkę, kawę, masło, sery i t. p. Mleko i śmietankę oddawia do mieszkań w naczyniach szklanych plombowanych. Pensjonatom i handlującym odstępuje rabat. Przy mleczarni ogród otwarty od 7 rano do 11 wieczorem.

PIERWSZA W KRAJU

FABRYKA SZUWAKSU

od r. 1825 egzystująca

JANA SEYDLITZ

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

62 lat wyrabiany szuwaks (blyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Seydlitz, H. Seydlitz, G. Seydlitz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet używać marki mojej; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przełamanem, lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Blyzczu Jana Seydlitz).

Wyroby takowe naśladowując zewnętrzną formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczu przesycone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.



Szuwaks (blyszcz) z właściwymi mu przy-
miotami, pochodzący z fabryki **JANA SEYDLITZ**, opatrzone jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.

Ostrzega przeto

Szanowną Publiczność i PP. kupeców fabryki **JANA SEYDLITZ**, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę fabryczną i całomienny podpis **JANA SEYDLITZ**.

Poleca także **Smarowidło** czarne na wszelkie skóry powozowe, uprząż i buty myśliwskie, oraz **Pomadkę** do czyszczenia **Bronzów** i innych **Metali**, a także **Atrament** w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupecom z prowincji, odnoszącym się z obstalunkami wprost do kanteru fabryki mojej, **odstępuje 37% rabatu**, bez różnicy w ilości obstalowanego towaru. **Osobom prywatnym** kupującym wyrobów moich za rs. 3, **odstępuje 20% rabatu**. Na żądanie cenniki wysyłam **bezpłatnie**.

Jednocześnie **OSTRZEGA** się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, ścigać ich i stracić swoich dochodzić będę.

(459-6-3)

225-52-15

FELIKS ZARĘBA

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia
Damskiego, Męskiego i Dzieci-
niego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



Pracownia Ubiorów Męzkich M. CHMURCZYŃSKI

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-26

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysła 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jako: srebro, platynę i brąz, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

PIANINA

nowe do sprzedania, syst. amerykański, o krzyżowanych strunach, w całkowitej ramie żelaznej z trzecim pedałem, t. zw. moderatorem, do zupełnego przyciszenia tonu, również korzystnym jest do studyowania, jakoteż ochraniającym mechanizm na długie lata.

Nowy-Swiat № 66, wprost Świętokrzyskiej,

(534-6 3)

A. JANISZEWSKI.

FABRYKA WYROBÓW ELEKTROTECHNICZNYCH I MECHANICZNYCH

Z. Lewandowski

W WARSZAWIE

Róg Senatorskiej Nr. 25 i Placu Teatralnego Nr. 11.

Zakłada i wynajmuje światło elektryczne po teatrach, zabawach i ogrodach, tak w Warszawie jako i na prowincyi. Urządza telefony, mikrofony, dzwonki elektryczne, numeratory, stacje centralne, piorunochrony, lampy łukowe i żarowe rozmaitych systemów. Łączy folwarki telefonami po bardzo niskich cenach.

Konserwacja dzwonków elektrycznych po domach, hotelach i kąpielach.

MAGAZYN CZAPEK K. KONIŃSKIEGO

Nowy-Swiat Nr. 69,

w domu rządowym naprzeciw Gimnazjum I-go.

Mam honor donieść Szanownej Publiczności, iż na nadchodzący sezon szkolny zaopatrzylem magazyn swój w znaczny zapas Czapek uczniowskich, oraz i do wszystkich szkół prywatnych. Są także Czapki wojskowe i cywilne w rozmaitych fasonach i gatunkach. Ceny umiarkowane.

(536-3-3)

Fabryka i Skład Mebli T. Otwinowskiego

NOWY-SWIAT Nr. 32 W WARSZAWIE.

Posiada na składzie Meble gotowe, oraz przyjmuje zamówienia na Meble, Materace, Lustra, Dekoracje i t. p.

Meble gięte po cenach fabrycznych.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Skład Główny PORCELANY i FAJANSU

z Fabryki I. FREUDENREICHA w Kole

oraz Skład Szkła Krajowego i Zagranicznego

T. DUSZYŃSKIEGO

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

CEMENT

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Cegła Ogulotwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie u firmy

Z. A. KRAJEWSKI

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryski) Telefonu Nr. 83.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali

(442-13-12)

Dla Uczni

Mundury, Bluzy i Szyniele. Wielki wybór. Ceny niskie

W MAGAZYNIE

Konstantego Jakimowicza

MIODOWA Nr. 12, wprost Sądu Okręgowego. 530-10-4

Istniejący od lat 30.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY W. Twardzickiego

ulica Niecała Nr. 12

W WARSZAWIE.

Jedna kolorowana daje się w tuzinie fotografii wszelkich formatów bez podwyższenia ceny. Dla uczniów i uczennic, ceny niższe.

(557-3-2)

Nowo-otworzony

Specjalny Magazyn

oraz Pracownia Ubiorów i Bielizny dziecięcej

A. SIERZPUTOWSKIEJ,

WARSZAWA, ulica Czysła Nr. 8.

Poleca J. W. i W. W. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci oraz bieliznę a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuracją i po cenach umiarkowanych.

Prócz tego przyjmuje roboty z materiałów powierzonych, które wykończyć będzie na czas umówiony.

(543-52-3)

WĘGLE KAMIENNE, Węgle do samowarów, drzewo i cement

W NAJLEPSZYCH GATUNKACH

poleca

DOM HANDLOWY

Ł. J. BORKOWSKI.

Kantor Główny TREBACKA Nr. 4

(Telefonu Nr. 640).

Zamówienia tak miejscowe jak z prowincyi uskuteczniają się bezzwłocznie.

528-12-4

NIECAŁA 10.

K. SANDECKI, KRAWIEC.

NIECAŁA 10.

497-10-3

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH
 Nagrodzone na Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, analizowane, uznane i koncesyonowane przez Radę Lekarską

Ekstrakt i Karmelki Miodowo-Ziołowo-Słodowe

FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 8.

Sprzedż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych. Fiaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

570-10-1

Bicykle—Rowery—Trycikle—Łózka żelazne, składane

oraz **Wyżymaczki**

(ostatnie na raty, po 50 kop. tygodniowo)

polecają

J. HILKNER I S-KA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

(552-6-1)

WIELKI WYBÓR!! Mundurów, Szyneli i Bluz

dla Uczni Gimnazjum i Studentów

po cenach niskich

poleca

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH I DZIECIENNYCH

Miodowa Nr. 14!! — J. Piotrowski.

513-4-4

**WIELKA FABRYKA
 NAPOJÓW GAZOWYCH I LIMONIAD**

J. Sieńczewskiego,

w Warszawie, Leszno 24.

Poleca wyborne w smaku i orzeźwiające Wody:
 Owocową, Malinową, Poziomkową, Ananasową, Gruszkową, Jabłkową, Cytrynową, Pomarańczową, Ponczową i inne. Cena butelki 7½ i 12 kop.

Woda Sodowa i Selcerska na syfony, balony i butelki.
 Dostawa do domów bezpłatnie. Handlującym i biorącym większą ilość odstępuje się rabat. (545-6-3)

Wielkim wyborze **Binokle, Okulary, Rejscejgi i Brzytwy** najlepszego gatunku

o 250% taniej

w MAGAZYNIE OPTYCZNYM

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Niezamierzonym od 50 kop. Przyjmuje reperacje.

476-12-6

**ZAKŁAD BRONZOWNICZY
 G. ŁOPIEŃSKIEGO**

Ordynacka Nr. 11.

Wykonują wszelkie roboty bronzownicze kościelne i salonowe, to jest: Żyrandole, Świeczniki, Lichtarze, Drzewiczki do Cyborium; Kule na kościółki złoci ogniowo i galwanizuje; uzupełnia stare brzozy do mebli i t. p. (567-4-1)

**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
 J. KOSTKI I MULERTA**

dawnej BAYERA

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, wprost Saskiego Placu, w domu W-go Lewentala.

Wykonują wszelkie prace w zakresie fotograficznym wchodzące — tak w Zakładzie, jak i po za obrębem niego.

Dla uczących się młodzieży ceny o 20% niższe.

431-10-9

NAGRODZONA MEDALAMI

FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA



14. Erywańska (Plac Zielony) 14.

wykonywa wszelkie zdjęcia w Zakładzie i po za obrębem takowego, sposobem momentalnym (*instantané*), dającym doskonałe rezultaty bez względu na pogodę.

512-10-1

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
S. RYCHLIŃSKIEGORÓG SENATORSKIEJ I BIEŁAŃSKIEJ № 1.
W WARSZAWIE.

480-6-6



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,**F. Balukiewicza**
W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. (231-26-25)

NOWO OTWORZONY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH
Nr. 1 BRACKA Nr. 1.

Róg Żórawiej w domu W-go J. Fuchsa

pod firmą **LUDWIK LATAWIEC**

638-17-3

poleca: wyroby z krajowych, russkich
i zagranicznych pierwszorzędnych
fabryk.PP. Handlującym odstępuje po cenach
praktykujących się ogólnie w głów-
nych składach.Obstalunki z prowincyi załatwia spiesz-
nie i akuratanie, podług zlecenia.**ZBOŻE i NASIONA**

Kupujemy po najwyższych cenach.

L. Mierosławski & C^o

Elektoralna Nr. 5.

480-6-6

FABRYKA
WYROBÓW METALOWYCH

ORAZ

SPECYALNY SKŁAD

Całkowitych Urządzeń Kuchennych

W. Anderszewskiego

W WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 143,

6-ty dom od Ogrodu Saskiego.

(8-8-149)

NAJSTARSZA W KRAJU FABRYKA
WYROBÓW POWROŹNICZYCH

egzystująca od 1762 roku

EDWARDA MÜCK

w Warszawie

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 19

poleca w wielkim wyborze **POSTRONKI FORNAŁSKIE** su-
rowe z długowłóknistych konopi oraz impregnowane pod gwarancją
po rubli siedm za pud.

568-3-1

FABRYKANT FORTEPIANÓW

Teodor Elwart

Nowy-Świat Nr. 12.

Przyjmuje reperacje i strojenie fortepianów i pianin tak w War-
szawie jak i na prowincyi. Za akuratanie wykonanie poręcza.

569-10-1

Proszę przekonać się

BARDZO TANIO

Oduwie męzkie mocne, trwałe i eleganckie.

Szawc JAN ŁOŻYŃSKI

Rymarska 16, m. 12, I-sze piętro.

562-6-1

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY TEATRÓW**KAROLI & PUSCH**

istniejący od 1876 r. przy ulicy Miodowej pod N-rem 6,

w pierwszych dniach Sierpnia 1889 roku PRZENIESIONYM ZOSTANIE
NA TEŻ ULICĘ POD Nr. 1do lokalu zajmowanego przez Zakład Fotograficzny Mieczkowskiego—i urządzonym będzie
wedle ostatnich wymagań sztuki. (432-10-9)**CHLEB GRAHAMA**

Zalecany przez PP. Lekarzy jako środek przeciwko cierpieniom żołądka

i zaszczycony na wystawie Hygienicznej

LISTEM POCHWALNYM

Prawdziwy **CHLEB GRAHAMA** powinien być z firmą „Nowa
Wieś” i takowy można nabywać w Głównym Składzie Pańska
№ 13, oraz w sklepach z pieczywem Piekarni Krakowskiej, jak ró-
wnież w pierwszorzędnych sklepach spożywczych i owocarniach.
(466-6-6) **Florjan Koskowski.**

**FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
K. MARTWICH**

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147.

563-3-1

Pracownia M. HORNOWSKIEJ

w Warszawie, ulica Królewska Nr. 31, mieszkania 8.

Poleca wszelkie aparata kościelne, różne roboty gotowe i zaczęte, jak
również przyjmuje zamówienia na roboty kościelne, hafty, białe, koloro-
we, złotem, roboty włóczkowe etc., po cenach możliwie niskich.
(560-20-9)

Świeża Herbata Czarna

w wyborowych gatunkach nadeszła do handlu

W. LEWANDOWSKIEGO

w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr. 24.

Sprzedaż dla kupców i stowarzyszeń spożywczych z odpo-
wiednim rabatem. (561-3-2)

**Fabryka Wyrobów Miedzianych
i METALOWYCH**

KAROLA MÜLLER

Nowy-Swiat Nr. 9,

wykonywa wszelkie roboty kotlarskie, miedziane dla
cukrowni, gorzelni i wszelkich zakładów przemys-
łowych. (549-6-3)

**FABRYKA
KASS OGNIOTRWAŁYCH**

Edwarda Zürn (548-6-3)

Leszczyńska Nr. 6 (od Kopernika Oboźną)

poleca wielki wybór kass z zamkami najlepszych systemów Cen-
niki ilustrowane wysyła na żądanie franco.

Egzystujący od lat 10-ciu

Magazyn Ubiorów Męzkich K. POPIELEWSKIEGO

przy ulicy Elektoralnej № 10 (obok Szpitala Ś-go Ducha)

znany z dokładnego wykończenia powierzonych robót, poleca się Szano-
wanej Publiczności. (460-12-8)

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowa-
nych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykoń-
czonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje
w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakow-
skiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata
poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług wła-
snych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wy-
stawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

230-26-23

Nowość! Piano-Melodico

instrument muzyczny z korbką, naśladowy grę na
Mandolinach i Fortepianie z wszelkimi odcieniami
ekspresji. Tudzież

Fisharmonie

odpowiednie do kościołów i do nauki organistów
są do nabycia

u **W. KRUZIŃSKIEGO**

w Warszawie, róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej 2.

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

T. GRĄBCZEWSKIEGO

w Warszawie

ULICA NOWO-SENATORSKA NR. 6.

522-6-3

W WILNIE

przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru

pod firmą

„NADZIEJA”

NOWO-OTWARTY

MAGAZYN SUKIENNY

Chrześcijański (katolicki)

zaopatrzony w świeży towar wszelkiego rodzaju, na
sezon zimowy, poleca się łaskawym względem Szano-
wanej Publiczności. Ceny stałe (prix-fixe) umiarkowa-
ne. Wszelkie obstalunki piśmienne wykonywają się
z całą sumiennością. Na żądanie wysyła się próbki.
Za dobroć towaru Magazyn poręcza.

(500-6-4) **W. DAWIDOWSKI.**

PROSZKARNIA PAROWA

Aptekarza

Juljusza KUŚMIERSKIEGO

Chłodna Nr. 12 w Warszawie.

Posiada na składzie wszelkie proszki lekarskie
do użytku weterynaryjnego które Panom Gospo-
darzom rolnym poleca.

KALIGRAF-RYSOWNIK

wykształcony wszechstronnie w grafice heraldycznej,
wykonywa, na papierze, pergaminie i materyi: **HERBY**
zbiorowo i pojedynczo. **RODOWODY, TABLICE i DRZEWA**
GENEALOGICZNE; stare dopełnia lub upiększa i restau-
ruje.

Plac Trzech Krzyży 12.

(540-3-2) **I. STANKO.**

Zdrowie, ten największy skarb,
zachowuje stanowczo każdy, kto no-
si chroniące od przeziębienia **Kaftanki**
Węzłkowo-Siatkowe wyrobu Władysła-
wa Strakacza, odznaczone ekspertyzą le-
karską na wystawie Hygienicznej dyplom-
mem uznania.

Najznakomitsi, tutejsi i zagraniczni,
Doktorzy i higieniści zalecają dorosłym
i dzieciom nosić zawsze **Węzłkowo-Siat-
kowe Kaftanki**.

Ceny dla każdego przystępne, bo od
kop. 50 do rs. 8. Poszukuje poważnych
Agentów.

Szczegółowe, przekonujące, na pod-
stawach naukowych oparte, objaśnienia
i cenniki wysyła na żądanie **Wyłączny**

Władysław Strakacz.

Skład oryginalnych wyrobów z Welny Sosnowej od Reumatyzmu i Fabryka
Bielizny, Młodsza 14. (391-10-6)

Nowo otworzony Zakład

Wyrobow Metalowych Akcesoriów Kościelnych

i ORNAMENTACYI

A. MORANTOWICZ

ulica Tłomackie № 3.

Pracował za granicą w pierwszorzędnym fabrykach — podejmuje
się wszelkich robót kościelnych, jako to: **MONSTRANCYE, PUSZKI,**
KIELICHY etc., które wykonywa podług własnych lub powierzonych
mu modeli, po cenach przystępnych, oraz przeróbki i reperacye.

26-3

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czemu dzisiejszy wieśniak
być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2

2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2

3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2

4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

MAGAZYN BŁAWATNY L. FAŁĘCKIEGO I SYNA

PRZENIESIONY

5 Niecała do domu własnego Niecała 5

i znacznie powiększony,

OTRZYMAŁ NA SEZON OBECNY WIELKI WYBÓR

NOWOŚCI

z pierwszorzędných fabryk francuzkich i angielskich
i takowe sprzedaje po cenach jak najprzystępniejszych.

(513-31)

PIORUNOCHRONY,
DZWONKI Elektryczne, TELEFONY I MIKROFONY.Urządza tak w mieście, jak i na prowincyi
ODDZIAŁ ELEKTRO-TECHNICZNY,
Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom Hrabiego Krasłńskiego

Przyjmuje także roczną konserwację dzwonek już za-
prowadzonych. (435-12-10)

ZAKŁAD WYROBÓW BLACHARSKICH

Kazimierza Fiutowskiego

(dawniej) Wilhelma Jacobi, (Egz. od 1822 r.)

ulica Długa Nr. 42, naprzeciw Hotelu Niemieckiego.

Wykonują Wanny, Kłozety, Lampy, Latarnie w ulepszający spo-
sób i Naczynia Kuchenne do Benzyny i Nafty.Przyjmuje w miejscu i na prowincyi pokrycia dachów nowych z róż-
nych metali oraz przekrycia starych, pomalowania i reperacje przy
zabudowaniach po możliwie niskiej cenie z gwarancją za dobroć
i trwałość. 526-6-3

K. OLCHOWICZ

FABRYKA
SMAROWIDEŁ DO WOZÓW I OLIWY DO MASZYN
w Warszawie
Królewska Nr. 17.

(559-18-7)

HENRYK ROŚLONIEWSKI — Tapicer.

(546-16-3)

Marszałkowska 116.

Treść numeru: Ciekawe rzeczy. I. przez Bolesława Szczerbca — Głosy ze wsi, VII. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Anty-
pasty Literackie przez Ant. Bądzkiewicza (dok.) — Poczciwy Jankiel, obrazek z natury, przez Nieznajomego. — Na posterunku, feljeton Kamienne-
go. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogło-
szenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 23 Августа 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Skład Zegarów i Zegarków

J. DROZDOWSKIEGO

Nr. 2 Miodowa (nowa), róg Senatorskiej.

Poleca: zegary, zegarki z pierwszorzędných fabryk
genewskich, oraz przyjmuje wszelkie reperacje w zakresie
zegarmistrzostwa wchodzące.Za sprzedaż i reperacje zakład poręcza. Ceny mo-
żliwie niskie. (564-2-1)

srebrnych, imitacyjnych.

Wybór dewizek złotych.

WSPIERAJĄCIE PRZEMYSŁ KRAJOWY!



UŻYWAJĄCIE SZUWAKS S. GLIŃSKIEGO!

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

1-19-395